

PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA W BIAŁYMSTOKU



22 671

G...
vi

DZIEŁA
FABIANA SEBESTYANA
KLONOWICZA.

F. Klonowicz

te specyf. 17/7

70

1000

DZIEŁA
FABIANA SEBESTYANA
KŁONOWICZA

TOM I.

~~~~~  
*z popiersiem Autora.*  
~~~~~



KRAKÓW
NAKŁADEM i DRUKIEM
JÓZEFA CZECHA

—————
1829.

DZIEŁO
ANATOLII ANTONI
KLONOWICZA

1808

W WARSZAWIE

Za pozwoleniem Cenzury.



884-1

KLONOWICZ
WARSZAWA
JAN J. B. 1808

1808

ŻYCIĘ
FABIANA SEBESTYANA
KLONOWICZA
z SULIMIERZYC.

Fabian Sebestyan Klonowicz, zwyczajem dawnych wieków Acernus zwany, urodził się w Sulimierzyczach w Wojewodztwie Kaliskim r. 1551. Pierwsze początki nauk odebrał w Akademii Krakowskiej skąd stopniem Doktora Filozofii zaszczycony udał się do Lublina a przyjąwszy obywatelstwo tegoż miasta, został w nim Radnym i Sędzią spraw Żydowskich. Nieszczęśliwy w wyborze żony znalazł gorycz i zgrzyotę w tych związkach w których osłody i szczęścia szukał tak dalece iż o najsłodkowszą przyprawioną nędzę, nie w własnym domu ale w szpitalu publicznym skołatanego wielu przeciwnościami dokończył życia w r. 1608. Był człowiekiem rzadkiej nauki, wielkiego geniuszu i nadzwyczajnej pracy. W licznych jego pismach tak

łacińskim iak i polskim ogłoszonych językiem prze-
 bija czystość jego obyczajów i nieskażona miłość
 cnoty. Trafny w malowaniu wad swego wieku
 ściagnął na siebie wielu a sobie najszcześliwszej
 spokojności zatrzał chwile. Klonowicz czy z Era-
 zmem Rotterodamszym przepisy obyczajów po-
 daje, czy Królów naszych wspomina, czy maluje
 zamożności ziemi i stosunki nasze z umowami, czy
 ogłasza wroźbę upadku Tureckiej potęgi, czy wręcz-
 cie lzy nad Kochanowskim leje, wszędy jest po-
 etą narodowym; a choć niebłyska nadzwyczajno-
 ścią wyrażen i ozdobą wiersz, ujmującym iest swą
 prostotą, łatwością i poloczystością tak dalece, iż
 czytając go zdajemy się być przeniesieni w wieki
 czarną oddechając szczęśliwością.

DZIEŁA JEGO ŁACIŃSKIE SĄ:

1. Roxolania Crac. ap. Andr. Petricov. 1584.
2. Victoria Deorum 1600. 8vo.
3. Catonis Disticha moralia castigatissima Cra-
 cov. ap. Gorecki 1674. 8vo Juszyński— Cra-
 covia 1695. 8vo.— Bentkowski.—
4. Honos paternus Illmo Principi Regni Poloniae
 Senatori ac Rev. Antistiti et Dno Joanni De-

metrio Solikowski Dei gratia Archiep. Leop.
 nomine Monasterii Siciechov. reverenter ha-
 bitus a Sebast. Acerno Sulmir. Consule Lubl.
 Cracov. in off. Jacobi Sybeneyeher 1602. 4to
 prozą.

POLSKIE.

1. Erazma Rotterodami, Dworstwo obyczajów
 dobrych w Krak. u Woyciecha Goreckiego
 1674. 8vo,
2. Worek Judaszów, z skór wilczey, lisiey, ry-
 siey, lwiey, etc. w Krakowie 1600.— Edyc.
 2. 1603. 4to.
3. Pamiętnik Xiążąt i Królów Polskich. Pierwsza
 i druga edycya bez roku. Trzecia r. 1639. 4to.
4. Flis to iest spuszczenie statków Wisłą i in-
 nemi rzekami do niej przypadającemi. Dru-
 kował Sebastyan Sternacki.
5. Pożar i upominanie do gaszenia czyli wróż-
 ka o upadku mocy Tureckiej 1597. 4to.
6. Żale nagrobne na slachetnie urodzonego y
 znacznie niezzonego męża, nieboszczyka Pana
 Jana Kochanowskiego, Woyskiego Sandomier-
 skiego, & Polaka zacnego, Slachcica dzielne-
 go y Poety wdzięcznego.
7. Zuzanna podług Starowolskiego. Z późnicy-
 szych nikt iej nie widział.—

8. Wykład reguły S. Benedykta i życie tego
S. Oycy w Krak: w dr: Andr: Piotrkowczy-
ka 1597. 4to prozą.—

FLIS

TO JEST

SPUSZCZANIE STATKOW WISŁĄ, Y INSZYMI
RZEKAMI DO NIEY PRZYPADAIACYMI,

SEBESTYANA FABIANA

KŁONOWICZA

SULIMIERZYC

JUVENALIS SAENNA XIII:1

J nunc & ventis animam committo, dolato.

Confusus ligno, digitis & morte remotus.

Quattubr aut Septem, si sit latissima foeda

DRUKOWAŁ SEBESTYAN STERNACKI.

Źrzenia uważać będziesz raczył: á zwłaszcza pomniąc na to, że in eo genere, y inszy zacni á dawni authorowie z pochwałą pisali. Abowiem ona złota Odyssęa Homerowa, coż inszego jest jednę Flis, to jest pływanie Ulyssesowe po morzu: Aeneis Wergiliuszowa po niemaley części się bawi żeglowaniem á flisem Aeneasowym. Argonauticam navigationem opisał on starowieczni Orpheus, który onę sławną łódź Argo rzeczoną napierwey z morza do niebá przeniósł, y tam ją między gwiazdami postawił, niedopuszczając iey utonąć w wiekach, y w zapamiętaniu ludzkim. Też też nawigacyą opisał Apollonius Poeta zawołany ucieszyni y osobliwymi wierszami. Ale co to wiele mówić, gdyż y żywot człowieka bardzo flisowi jest podobny: y Kościół powszechny Chrześciański łódź w nawalnościach pływającej, przyrownany bywa, y Rzecz pospolitą mądry lu-

dzie częstokroć do łodzi przystosowywanią. A nie dziw, gdyż to słowo Gubernator, y rzedziela Reipub. y starszego żeglarza w okręcie znaczy, gdyż obadwa ad gubernacula sedent ow quidem reipublicae, á ow zaśie reonauticae. A naostátek ten świat jest własnie iako morze, abo radniey rzeka przedko ciekąca, po której my wszyscy flisui emy á łodzią naszą fortuna iakoby wicher iaki i tak i owak stawia. Pycha á ambitio i insze perturbacye i zametki umysłu ludzkiego są iakoby żagle wiatrem nadele które okręt pedzą. — Rozum zaśie jest iako rector ábo nauclerus, ábo styrnik, który styruie y kieruie łodzią żeby tam płynęła gdzie potrzeba, niebezpiecznych miysc uchodząc. Port jest tego morza sumnienie wesole i niewinne, za którym idzie śmierć pobożna y zbawienna, iako wdzięczny sen po długich strachách y pracách, tak iż o śmierci Chrześcijan-

skiey mogą przytoczyć one wiersze po-
gąńskiego Poety troszke odmieniwszy:

*Tale bonum mors est, ne formidate
fideles,*

*Quale sopor fessis in gramine, qua-
le per aestum*

*Dulcis aquae saliente sitim restingue-
re riuo.*

Ja tedy pamiętając na one dawne
autory, którzy też *Fli s o w s k i e* ábo
Bosmańskie sprawy opisali, á ktemu
iż mi się trafiło nie dawnych czasów
do Gdańską *W i s ł ą* płynąc, a iż przed
tumultem y krzykiem *fli s o w s k i m*
nie mogłem czego poważniejszego czy-
tać ábo pisać, przetożem wziął przed
sie te materyą, która mi ná ten czas
przed oczyma y przed rekomá była.
To iest wypisałem naprzód *Incom-
moda navigationis*. Potym przy-
gotowanie do szczęśliwego frochtowa-
nia. Zatym też położenie miast y mia-
steczek porzeczných.— J tem, Rzek y

strumieniów które *W i s ł ą* wypia imio-
ná y mieyscá. Ná ostátek przezwiská
y obyczáie ábo práwá *fli s o w s k i e*.
chcąc podczas rzeczy prawdziwe y po-
żyteczne żartami osłodzić. Gdyż

*Comes facundus in via pro vehiculo
est, et*

*Omne tulit punctum, qui miscuit ú-
tile dulci.*

A do tego też chcąc poczciwość
wyrządzić rzecę oyczystey á matce
wszystkich wód Sármańskich *W i s ł ę*, na
ktoréy urodzáynych y wesółych brze-
gách *W. M.* osobliwe dzierzawy y wło-
ści, tak dziedziczne oycowskie, iako
też Króla J. Mści mieć y trzymać ra-
czysz iusto *honestissimoque iu-
ris titulo*. Te rzekę, te Białą wo-
dę od starych Słowianów rzeczoną, kto-
rą y Niemcy od białości po dziś dzień
zową *Weisel*, a Polacy zaś z Nie-
mieckiego *W i s ł ą*, radbym wyniosł nad
on Erydan rzekę *W ł o s k ą*, od Arata

Poety wprowadzona, y wstrety, porty y pożytki iey radbym (byto mogło być) złotem pisał. Te mówię, dwuniedzielną pracę, iżem umyślił ku przestrodze y ucieszeniu szyprow Polskich po Wisle pływających y ku ulżeniu na wodzie tesknosci ich na światło wydać upatrzyłem sobie, y zdawną upodobał starożytną ozdobę y zacność domu *W. M. mego Mściwego Pana* a zwłaszcza będąc *syncerus et studiosus admirator* tych *dotes* niebieskich, którymi *W. M. Pan Bog* osobliwie y hojnie uposażyć raczył w sprawach y radach tak pokojowych iako y wojennych: które pospółu słązone, *viam et absolutam Heroicae virtutis imaginem efficiunt*. *W. M.* tedy tego *Bosmana* swego umyślnie ofiaruję, żeby pod imieniem *W. M.* iako *Senatorski* sługą bez płacenia wodnego myta, wolnie na doty na gorę, *et secundo et aduerso flumine* pływac mógł. Proszę pokornie żebyś

W. M. te nie wielką robotkę moję łaskawie przyjąć raczył, ażebyś mi też *W. M.* w tym tu sławnym, w cnotę y w chleb bogatym *Radomskim* kraiu, y wtey daniinie którą tu mam od mych łaskawych *Pretatów* y zakonników klasztoru *Sieciechowskiego* *tanquam Locici capitaneus*, miłościwym *Pánem* y obrońcą być raczył.

Datae z *Wolki Jozefowskiej*, wdzien Nowego lata, Roku 1595.

W. M. Służebnik
naniższy

SEBESTYAN ACERNUS,
R. Lub. W. Ps.

PRZETŁUMACZENIE SZESCIU WIEJSZY GRE-
CKICH W I^{szej} EDYCJI DRUKOWANYCH.

*Z brzegu na morze patrzeć y na szumne wawy
Piękna rzecz, o Pomorskie gdy się łamią skały,
Ale ktorzy na lądzie mieszkając nie znają
Morza, a z nieruchomey ziemię żywność mają,
Szczęśliwi są: Neptuna wiośtami nie porzą,
Ziemię depcą nogami, a wołmi ją orzą.*

Chceszli możesz Flisą śpiewać na te note, iako

Przeciwnie chmury słońce nam &

F L I S.

Bóg na początku, gdy niebo y ziemię
Stworzył y morze, y żywych dusz plemię:
Rozdzielił Chaos na cztery osady

Z swę Boskiew rady.

Niebem otoczył wszystko swoje dziecko,
Ktore podeyźrzeć ze wszystkich stron miło.
Tam wieczne ognie swoje miejsce mają

J tam palają.

Puste powietrze i wiatr nie osiadły
Poniżej zawisł. Na ziemi zaś pądy
Morza y rzeki, także mają zdroje

Poniki swoje.

Ziemią z gorami zasiadła na dole,
Tu iey grunt y dno, tu iey plac y pole.
Každy żywioł ma, nie bawiąc się wiele,

Obywatele.

Więc Pan z początku dał Aniołom w niebie,
Mieysce subtylnym nie daleko siebie,

Tu są y dusze doświadczóné w cnotie

Wtym tu żywocie.

Skrzydłami plaszą pod podniebiu ptacy,

Tám bez frasunku y bez wielkiej pracy

Już sobie gorą, iuż buiają nisko,

Wiatrom igrzysko.

Wmiękkey pływają wodzie bez pochyby,

Morskie potwory y różliczne ryby:

Ktore ná głębiey od początku świata

Wiodą swe lata —

Tam wodne ptástwo ma swoje noclegi,

Przy rogożinie okrywa więc brzegi,

A przy sitowiu y przy gestey trzcinie

Ni się przeminie.

Cyránek, Iysek, niezliczona tłuszcza

Co raz się nurkiem po płóciце puszcza

Dłoniáto-nogie gąski każdą tonią

Rybe ugonią.

J czáplá chocia nie stáwia wieczerzy

Kiedy swą brodnią na brzegu rozszerzy,

Wyciąga mnóstwo ryb do swoiey kuchnie

Aż nimi cuchnie.

Łakomą Kaczká też nieprzyjacielem

Wielkim iest rybom z przestronnym gardzielem

Bo ie więc smyka nie patrząc y smaku

Jako do saku.

Wszystko to zgráia Neptuná oného

Wmorzu y w rzekách tak rozrodzonego,

Co dzieci spłodził Nymfy miłóciwy

Tysiąc tysięcy.

Wszystko to żywie z przyrodzenia w wodzie,

Gdyż nie może trwać na suszy o głodzie.

Wszystko to chowa Thetis, wieloredná

Regini wodná

Inszy zwierz tu ná świat wprowadził

Ktorem z początku ziemski grunt osadził.

Tu mają żywność nie daleko chodząc

W wodzie nie brończąc

Tu wszystko z ziemie mają iak od matki

Tu im przynosi tak hojne dostatki,

Jż im na lądzie koło gniazda obrok

Rodzi się co rok

A iesliże tak ci zwierzowie niemi

Mają ná wszystkim dostatek na ziemi:

Coż gdy o sobie czuie człowiek baczny

Jak ma bydź łączny

Każda nácyá má tak wiele domá

Żywności, gdy iey nabywa rękómá

Rącznymi, że się obeydźcie bez dworskich

Petrów zamorskich.

J phthyophagi mają ryb dostatek,

Że im też mięsnych nie potrzeba iátek.

Oonya ma przysmakow nie násznych
Moc, iáiec ptaszých.

Acridophagi swe téż żniwo máią,
Kiedy szaráńczą po wiátru łapáią.

Ná pstre komiki co lecą z Afryki
Stáwiałą wniki.

Ormiánom grzyby po potopie zrosły,
Gdy się im wody z oyczystých gór zniosły:

Gdy ośiákl korab Noego na skále,
J został wcale.

Nászym téż Włochom nie ładá intratá,
Roście w bogátym ogrodzie Sálatá

Zábki zielónce ni się ich przebierze,
Rzekcá w ieźierze.

Káždy wgránicách oyczézynny swey chlebá
Może dostáwacé ile mu potrzebá.

Może zániechacé morskiej náwalności
Kwoli żywności.

Lecz miła Polska ná żyznym zagonie
Zasiádlá, iako u Bogá na łonie.

Może nie wiedziec Polak co to morze
Gdy pilnie orze.

Tu Ceres nową osadziła wołą,
Opusciwszy tam Sycyliyską rolą

Tu żyta rodzi niezliczone łászty,
Brogi iák baszty.

Tu gumná w szczýrych polách stóią hoyne,
Tu wzor bogaty, tu żniwá spokojne,

Tu chłópek wesól, bo pewnie ma wszystko
Kiedy ma żytko.

Niech kto chce chwali Azyą urodną,
Niech chwali Egipt y Nilowé płodną

Socznicę. Polska ma dosycé owszcki
Choć w brzegách rzeki.

Tu zwierzu dosycé, tu bydło rogáte,
Tu woły tuczne y owce kosmate,

Pasą się włákách iáłowice tłuste,
J kozy puste.

Stąd ma gospodarz y sprzeżá do pluga,
Stąd ma odzieżá pan y dobry sluga,

Stąd miéso swieże, nabiału dostatek,
W mieszek óstatek.

Gęsi moc wielka w łegu szczébetliwych,
Káczek łakomych, łabęci krzykliwych.

Wdomu obfitość sadowi się wszędzie
Kurów po grzędzie.

Lecz téż do stołu nie ładá potrawy,
J gotébiniec rodzi nam dziurawy.

Polcie téż wdomu z niemalą pocięchą
Wiszą pod strzechą;

Leśne bogáctwá nieoszacowane
Hoynym Polakom od Bogá są dáne

A kto ie sobie chce dobrze nważyć,

Może ich zażyć.

Po ziemi łanie y sarneczki żartkie,

Po drzewie ptastwo igra sobie wartkie.

Do bārci nosią pracowite roie

Zdobyćzy swojei.

Ryb też dostatek prawie dobrej wody

Rodzą ieżiora, stawy, rzeki, brody.

Owā Polakom nā nieżym nie schodzi,

Wszystko się rodzi.

Choćia Bańskich miast nie mamy, nie i to,

Samo do rēku przychodzi nam złoto.

Zā chlebem idā Lachom nie nowinā

Pułkufki winā.

Przezoż iuż niewiem eżemuś wżdy tak ehtiwy

Polaku, bracie, mając takie niwy.

Cżego wżdy szukasz wdalekim powiecie

Na nowym świecie.

Niewiem z kąd ci to przyszło żeś tak śmiały

Jż opuściwszy na lądzie grunt cały

Jāleś się pływać po Wandziney wodzie

Cżesto kn szkodziasz.

Dalei JCARUS znać swym testamentem,

Byś się nie bawił cudzym elementem

Po wiatru latać byś sobie nie tuszył

Gdyś nie zasuszył.

Nie mógł przechować szczęścia swego y on

Co w niebie był wzięt od Bogow Jxion

Zachciało mu się Jowiszowej Żony

Pyszney Junony.

Lecz niepoczeiwie tam z niebieskich progow,

Smiertelny Gamrat zrzucen iest od Bogow,

Nie miał Gach mieysca w niesmiertelnym kole,

Został na dole.

A ci co ich tam pod ziemię złoty głód

Pod głąchą pędzi, zażywa nędznych gód

Cżęsto tam w górze y śmierć y grob maia

Y tam zostaią.

Ślepych kretow rzecz w ziemi żyć, a srogich

Mrowek Jndyiskich, ktore skārbów drogich

Z ziemię dostaią, znaszaiąc ie blisko

W złote Mrowisko.

Po wierzchu ziemię z przyrodzenia człowiek

Pod iasnym niebem, niech prowadzi swoy wiek

Dosyc się potym, gdy go śmierć zabieży

W ziemi należy.

W ogniu Pyraustā tylko samā skwaśi,

Ogien też sobā Salāmādrā gasi,

Ale zwierzętā pali, lasy, domy

Ogien iakomy.

Lecz co ich strāsne morze pochłonoło,

Co ich po bystrych rzekach potonoło,

Co ich zginęło po rozlicznych wodach,

Wdziwnych przygodach.

Gdy człowiek weyjrzy w to rozumnym okiem

Strach y pomyślić o morzu głębokiem,

Lepiej tak z brzegu, niż być panem nagle

Patrzyć na żagle.

Gdyż woda ludziom rzecz nieuchodzona,

Sámym to rybom włóść jest przyrodzona,

Po wodzie tylko páiąk cienkonogi

Uydzie bez trwogi.

Nád przyrodzenie, łákomstwo niezbędne,

Na morze z płachtą wyprawilo iedne,

Drugi gdy wiosłem rzekę pod się garnie,

Ginie więc márnie.

Tego się nam chce, co ná cudzym brzegu,

Więc po to płyniem ze wszystkiego biegu,

Doma się rzeczy choć dobrze są przednie,

Zdadzą powszednie.

Więc nie czekáiąc y przewozu drugi,

Przebrnął szerokie bosą nogą strugi,

Ow się zaś nago y bez wielkich zabaw,

Paścił w rzekę w pław.

Jeden dla zysku y dla marnych groszy,

Drugi też kwoli krádzioney roskoszy,

Gdy záyżrzał okiem prętką chucią ziety,

Wdzięczney ponety.

Do Wenusowéy Xieni niegdy pływał

Drogi Leander y morze przebywał,

Ku świecy, którą trzymała ná lonie,

Ná drugiey stronie.

Ero nadobna, on sam był iey dárem,

On był y łodzią, onże y towarem,

On sam był Szyprem, y Panem y posłem,

Flisem y wiosłem.

Ale iż bárzo ufał swoiey síle,

Nie patrząc wiatru y pogodney chwile,

Dał gárdło w wodzie nie dostawszy gruntu,

Szród Hellespontu.

Dobry choć rowny zysk, domá ná suszy,

Domowa miłość nie tak ciężka duszy.

Tu rob, tu miłuy, nie będziesz zá szkoda,

Nie baw się wodą.

Lecz krom łákomstwa y ciężka potrzeba,

Każe pożyczác na zawiślu chlebá,

Musim y stráchu y wczásu zaniechác

Gdy trzeba iechác.

Czásem przepłynie rzekę bydle rádo,

Czásem za wodę leci gęsi stádo,

Trzeba zblákaną przegnác trzode onę,

Ná tę tu stronę.

Więc dawszy pokoy kmieć inszey robocie,

Podrąbił olszą ná rudawym błocie,

Y tak w porywczą koryto urobił,

Dłotem wygłobił.

J czołnem nazawał ono dzieło nowe,

Ociosał kniemu wiosło iasioniowe,

A wsiadzy śicho w olszą wydrążoną,

W znak położoną

Od brzegu swego ośmielił się płynąć,

Odważył sobie choć się y ochynąć,

J przebył rzekę wysiadł na brzeg cudzy,

Tam gdzie y drudzy.

Potym za czasem na dębowcy łodzi,

Przepłynął Wartę y Wiślnę powodzi,

Przeprawiel dzieci y lękliwą żonę,

Na drugą stronę.

Ale iż trzeba na prętkiej podwodzie,

Y wozy z końmi prowadzić po wodzie,

Więc na to chłopski wynalazek matry,

Szerokie Pramy,

Tam przyiechawszy chłopiek do przewozu,

Zawolał wiejskim głosem zsiadzy z wozu,

Wież przewoźniku czy cię mam zwać flisem,

Z kowanym sprysem.

A przewoźnik też choć z grubymi żarty,

Tysiącmi licząc bez przestanku czarty,

Jednak bez szkody z końmi wóz przeprawił,

Na brzegu stawil.

Toć są potrzebne rzeczy, bez nich trudna,
Rzecz w naszych krajach y nie barzo cudna,
Gdybyś się co raz miał z odzienia zwłoczyć,

Abo ie zmoczyć.

Byś miał obieźdzać co raz one sztoki,
Z których tam krzywe biorą się potoki,

Abo żebyś miał co raz czekać lodu,

Lub szukać brodu.

Musiałby się też przeprawy przepościć,
Byś co raz rzeki miał szalone mościć,

Prom most osobny, ty stoy a on poydzie,

Aż brzegu doydzie.

Ale kto zmyślił przeciwne dubasy,
Szkutę y do niej tak dziwne kulasy,

Wierzę że Polszcze był nieprzyiaćielem,
Abo dubielem.

Wszystkie do Polski przyszły tu wykrety,
Gdy się u Gdańska ziawily okręty

Prostość oyczysta y niewinność ona,
Jest przewierzgniona.

Choć polá rodzą (pátrż iaká to srogość)
Przecie tu u nas ustawiczna drogość,

Wañczosem gáie y niemiezną giuą
Lasy perzyną.

Każdy rok szlachćigoćz powiny porze,
J nągnoiwszy stare pola orze,

Jak, osieł chłopek nigdy bez kłopotu;

Nie oschnie z potu.

Robi dzień y noc, y konny y pieszy,
Przecie się z tego chciwy Pan nie cieszy,
Obá potrzebni (biada mnie na świecie)

Y pan y kmiecie.

Choćia cudzego czasem umykamy,
Choć dzieśięcinę Xięże wytykamy
Przecie na wszystkim iak widzimy, choro,

Wskurąć nie sporo.

Czym się to dziecie iesliby mię pyłat
Ja na to patrząc właśnie iakbym czytał:
Jż co się zrodzi na Polskim ugorze,

Pożknie to morze.

Pan nie nasyca morzáz bezednego,
Wsi nie nasyca Pana choć iednego.
Tak wszystko ginie co użną poddani,

Jako w odchlani.

Bo tak idzie ten nierządny porządek,
Jż skutá właśnie iakoby żołądek
Pozrze folwarki, gdy Pan żyje szunno,

Y wszystko gunno.

Te zaś żołądki prowadzą do Gdańska
Poty enych kmiotków, a raczey do Chłañska,
Z támtąd ma pycha podżogę do zbytku

Miasto pożytku.

Morze nie ma dna, nie ma też y zbytek
Zawsze chce więcej, mało mu świat wszytek,
Nie zna miary, więc co pilność ugoni,

Zbytek uroni.

Rad iż mu z frochtu kupą idą grosze,
Mniema by gorzey przedawać po trosze:
Lecz iako przyszła tak odeydzie ona

Kupą Mammona.

Więc się podnosim w głupią pychę zátym
Co Polska rodzi nie przestaiem na tym,
A iuż nam kramne a zamorskie rzeczy
Zawsze na pieczy.

Komięcić nam to i szkuty sprawiły
Y nas w tak marnie utraty wprawiły,
Tak nam dodały do złego ponęty

Morskie okręty.

Okręt napierwey wymyśliła chciwość,
Nie tak potrzebá abo dolegliwość:
Mógł był bez tego każdy na swym ładzie
Zostać w swym rządzie.

Bo Tyfis naprzód kwoli Jasonowi
Zbudował nawę Esonowicowi,
W ktorey po złote runo iechał potym,
Z wielkim kłopotem.

Za morzem futro zdało mu się złote,
Choćia iuż było wiotche y nadprote.

Mogłby był doma cudniejszego dostać

By mu mógł sprostać.

Czarownicą, to Medea sprawiła,
Że go tą złotą wełną nabawiła.

Roszkoszny Jason bywszy bohaterem
Został kusznierzem.

Miasto złotego włosa sierść baranią
Przywiozł w okręcie Kolchow młodą panią
Karego hobru wprowadził w oyczyznę

Pod czerewiznę,

W okręcie Paris mniósł cudzą żonę
Z Lacedemonu do Troiey w swą stronę
Zamorską przywiódł w dom cudzołożnice

Na swą łożnicę,

Przez morze Minos wiechał do Megary,
Odmiosł od Scyllie niepobożne dary,
Włosy oycowskie które miał w swęcy głowie

W nich wszystko zdrowie,

Potym w okręciach począł wieść y wojny
Na wodnym polu naród niespokoiny.
Tak wojsko wojskiem karmi bez pochyby

Na morzu ryby.

Freybiterowie poczęli też zatym
W okręciach zbijać po morzu wicherzaty.
A okrom ziemnych łotrow ma też swoje

Woda rozboie.

Kupiec nieborak przez ogień przez góry,
Wiedzie niepewne choć bogate fury.

Płynie przez morze od dziełek, od żony

Do Lizybony,

Puściwszy Gdański Blokus imo Hyle
Ma żeglowania do Bornholmu chwile.

Więc imo Rugen abo się na lewo

Puści poszewo,

W ono Wybrzeże co ie on wiek dawny,
Balteyskim zowią, gdzie jest Lubek sławny:

Abo na prawo gdzie idzie odnoga

Do Koppenhaga.

Tam między skały między mytne grody
Gdzie musi płacić morskie clo od wody.

Jedzie na dziki Ocean Niemiecki

Człowiek kupiecki.

Z lewey mu strony Cymbriyski przyładek
(Tak przedtym zwano) lecz czasów porządek

Danią zowie, która w wodzie siadła

W morze się wkradła.

Po prawey stronie padnie mu Szwecya,
Tuż iey przyległa siostra Norwegya.

Potym mu tam wnet będzie otworzone

Morze przestronne.

Na którym leży Anglya szeroka
Przy niey Szkocya sąsiada poboka.

Jberaya choć Anglikom podległa

Za nie zabiegła.

Tamże na wielkim morzu, wyspy, skały,
Tu się y owdzie różno rozstrzelały,
Odległa Thule od wieczornej zorze

W pułnocne morze.

Lecz się drobniejsze tu nie wspominają
Wyspy, które z wód wściekłych wyglądają.
Kędy *Orcades* y *Hebrides* pądly

Szoty obsiadły.

Tamci się kupiec błąka, tam swe zdrowie
Waży dla zysku, y sam ci to powie.
Tam prądli morze, uśiadszy w okręcie,

Wichrom na wstręćie.

Czasem się puścił morzem szrzożiemnymi,
Szuka żywności sposobem foremnym
Do czarnych Maurow do Lybyicyj parney

Dla kupi márney.

Przez ciasne morze y przez one wrotá,
Gdzie Bohatyrská po dżisdzień robotá
Da się tam widzićć, gdzie Herkules śmiały,

Przekopał skały

Y puścił morze na Świat y potopy,
Rozdzielił Afry od naszey Europy,
Miedzy Abyłę miedzy Kalpę onej,

Przekopał bronę.

Ktorą Neptunus wszedł na wieczne lątá,
Z Berlem trozębym, zalał sztukę świata,
Za nim szła *Deris*, *Nereides* śliczne,

Nymphy różliczne.

Za nimi kupiec, swego zdrowia zwierzył,
Wiatrom y wodzie, y drogę przemierzył,
Jmo Jwikę *Balearus* obie,

Przejechał sobie.

Minął *Korsykę*, minął *Sardynią*,
A miedzy *Malte* miedzy *Sycilią*
Czasem na lewo żeglował w *Hadryey*,

Do *Wenecey*.

Czasem też sławny *Peloponnes* minął,
A iadąc daley swe żagle rozwinął
Przypuścił okręt do *Krety* *Kandyey*

Dla małmázey

Kto się chce z tamtąd na pułnocy chynąc,
A *Greckie* brzegi y *Azyą* minąc,
Może się ziechać z *Konstántynopolem*

Przestronym polem.

Może tam widzićć obadwa *Bosphory*,
Lecz trzeba zmierzyć Świata przeciąg który
Zwiedzi czarny *Pont* y *Maeotim* srogą,

Za iedną drogą.

Uyrzy gdzie się *Don* szeroki podźiewa,
Uyrzy gdzie się *Dniepr* y z *Nestrem* wylewa,

Gdzie Dunaiovc spada w morze sporo

Uście siedmioro.

Leczby tam nasze żeglowanie głupie,

Bo nie po naszych plecach tam te kupie,

Ludzi tam w targu przedają już mi wierz,

Jako inny zwierzę

A jeszcze nasze, co jest żałośniejsza,

Y nad którą być nie może srośniejsza,

Nicny rostrucharz ucziwymi ciała,

Kupecy dzień cały

Przezoż niektórzy wolą więc z Kandyey,

Abo do Cypru, albo do Syryey

Niektorzy wolą w prawo do Afryki

Dla swey praktyki.

Niektorzy uściem płyną do Kairu,

Nilowym, Eipt nie ma od nich miru,

Puściwszy w prawo Kartagińskie grody

Syrytyjskie wody.

Mnodzy się ważą Judyey dochrapać,

Żądając bogactw gwałtownych nalapać,

Do Kalekutu koło Afrow płyną,

Y często giną.

Ale człowieczy przemysł tak jest śmiały

Jż ten stary świat widział mu się mały

Więc przepłynąwszy nurt Oceanowy,

Nalazł świat nowy.

Y tak już w koło okrążyło ziemie,

Śmierteluyeh ludzi tak przeważne plemie,

Już Antepodów podziemna kraina,

Nam nie nowina.

Już Ameryka inż y Magellana,

Śmiałym Hiszpanom morzem doiechana,

Szczęśliwe wyspy on Bohaterski ray,

Wie o nim nasz kraj.

Daymyż już ten dank Hiszpanom y Niemcom

Francuzom, Włochom, inszym cudzoziemcom,

Niech tam te świeże wynaydują światy,

Z złotymi płyty.

Niech tam kopają ten skarb niepoczęty,

Niechay perłami ładują okręty,

Nam niechay rodzi uprawiona niwa,

Spokoyne żniwa.

Nie tak mąietni wielcy Frayherowie

Nie tak bogaci sławni Fukierowie,

Jako tu szlachcic o Świątym Marcinie

W naszey Krainie,

Gdy zwiezie w brogi, a znowu zaś wścieie,

Drugiego żniwa ucziwe nadzieie,

Zasiędzie sobie przy ogniu sosnowym,

Przy trunku zdrowym.

Może nie zayrzec kupiectwa mieszczanom,

Może nie zayrzec towarow Gdańszczanom

Wzajem to idzie, bój się prędkiéy straty

Prętko bogaty.

Niechay nie igra z szczęściem kto ma w domu
Swoy chleb, a długi niewinien nikomu,

Może nie pływać, porwan Neptun Bogn,

Gdy Ceres w brogu,

Przeto się hámuy cnotliwy Polaku,

Day pokoy frochtom wystrzegay się laku,

Zaniechay tych szkut, możesz mieć y dziegi,

Okrom Komięgi.

Ale mi rzeczesz. Nie gań mi okrętow,

Bo to nie ma nic do prawnych wykrętow

Boży to dar iest, przezeń człek bez szkody,

Przebywa wody.

Wszak kazał Korab budować Noemu,

Pan BÓG przed laty kochankowi swemu,

W który zwierzęta ktorekolwiek wbiegły,

Śmierci uległy.

Zbudował okręt, iesli prawda y on,

Z Pyrrhą żoną swą sławny Deukalion,

Gwałtownym wodom o których wiedzieli,

W nim usiedzieli,

Na to ia tobie bracie, krotko co wiem,

Jedno mię słuchay, niepochybnie powiem,

Inszy zysk, insza oznaymiona z nieba,

Główna potrzebá.

Bez zbytku Polak, bez gwałtownych zyskow,

Może się obyć y bez tych pulmiskow,

Dosyc mu dobrą lichwę ziemia dae,

Gunna iak gaie.

Lecz Noemu szło o samego BOGA,

Szło o wszytek świat nad którym iuz trwoga,

Pewna wisiała. Szło nad inne rzeczy,

O rod człowieczy.

Szło mu o żywot y wszech dzieci zdrowie,

Jakoż kto czyta ten się tego dowie,

Przetoż nie iednym duchem żegluiemy,

Jak iuz widzimy.

Noe z Korabiem czekał na przygodę,

My bez potrzeby kwapim się na wodę,

Nas czeka woda, Noe wody czekał

Przed nią uciekał.

Ale zaś rzeczesz: Jest to rzecz ucziwa;

Użyczać drugim chleba gdyć go zbywa,

Nie gań mi dobrej rzeczy, zdrowo mi to,

Wieść Niemcom żyto!

Y na toć powiem, iedno bądź cierpliwy,

A nie bądź do tey wody tak skwapliwy

Dobrze nażyczać, samem tego świadom

Chleba Sąsiadom.

Lecz żaden tego niechay nie przewidzie,

Byś mu miał wozic, niechay sam przyiedzie.

Niechaj chlebowi poceziwość wyrządza,

Komu go żądza.

Wszak oni bracia Józefa szukają,

A do gumien się do Eiptskich mają,

A wory wzięwszy pokupili żyto,

Za słuszną myto.

Nie Jozef szuka rodziny z obrokiem,

Choć był tak mądrym y świętym prorokiem,

Choć ich mógł ładem ratować w przygodzie

Nie byłwszy w wodzie.

My głodne Niemce po wodzie gotujemy,

Z swym własnym zbożem y często toniemy

Modląc się z Polskim chlebem Angielczykom

J zamorczykom.

Czym znać dawamy, iżeśmy pieniędzy

Są potrzebniejszy, niż ci chleba w nędzy;

Gdyż nas ta chciwość w tę pracę wprawila

Szkod nabawiła.

Ale już dawno, że się marszczysz widzę,

Napominania już się swego wstydzę

Gdy próżno na wiatr idzie moja mowa

J płone słowa.

Zwyciężył nałóg y nadzieie znikłe,

Uprzedły sobie zyski w głowie zwykłe

Z których więc ledwo ręce im napłata

Cząstka dziesiąta.

Bo kiedy już flis zasmakuje komu,

Już się na wiosnę nie zostoi w domu,

Już ćiecze ze krą do Gdańska w komiędze,

Boi się nędzy.

Choćby mu stawał naylepszą zwierzyne,

Przecie on woli flisowską iarzynę.

Kiedy już tam raz tego, abo ze trzy,

Grochu zawietrzy.

Choćby mu złote Mercurius słowa,

Lał krásomowny, wszystka myśl flisowa

Na Wiśle pływa za swoim Rotmanem

Jak za Hetmanem.

U szypra także poty głowa szumna

Poki nie zmłoci stobroźnego gumna.

Poki nie zwiezie żyta do szpychlerza,

Do Kazimierza.

A czynny kupiec który nie ma kmieci,

Niechąc odumrzeć w niedostatku dzieci:

Ow za gotowe kupczy Polskim żytem,

Ow za kreditem.

Jeden nad leśnym Sanem czyni targi,

Drugi nad Wieprzem, a rzadko bez skargi.

Często nad Bugiem y nad Narwią drugi,

Leżie więc w długi.

Jednak choć straci, choć skutę rozbię,

Choć na tym handlu nie każdy utyie,

Przecie mu nie mów w sprawie jego głupiej,
By przestał kupiey.

Przecie on płynie iak ryba na wędę,
Przecie on mówi straciwszy, nabędę,
Y nie zaniecha połatawszy szkuty,
Tey swoiey buty.

Przezoż ięśli go nie nakerze szkoda,
Niebeśpieczeństwo i częsta przygodá,
Ja go też niecham w przedsięwzięciu jego,
Szypra Polskiego.

Jedź gdzieś umyślił, jedź w BOŻĄ godzinę
Cnotliwy ziemku, a obcá rodzinę
Karm chlebem swoim, gdyż tam z iaski BOŻEY
Przedaż go drożey.

Jedno wždy morzu day pokoy, a w Wisle
Frochtuy zdrow, a wiedź swoy handel choć ściśle,
Chwal morze, a sam pływuy po świadomey
Rzeczce znátomey.

A niź do brzegu tam cię doprowadzę,
Z powinności swey uprzeymicć poradzę,
Zátrzymam płacz swoy a zmyśle postawę,
Chwaląc twą sprawę.

Niź potym iaka dolegliwość przyprze,
Chcę cię upomniéć, o przewážny szyprze:
Żebyś nawiedził z swą kupią choć lichą,
Mollawę cichą.

Gdzie wielookne czekają szpychlerze
Polskiego ziarna, kupcy y proberze
Ná moście, który Niemcy swoią mową,
Zielonym zową.

Przezoż naypierwey ná płtciach ucz się pływac
Niechciey się kupcom gwałtownym sprzeciwiac,
Zwyczaj się pierwey kupczyc y to wcześną,
Robotą leśną.

A gdyć się dobrze poszańcnie ná tym,
Możesz zbudowac i Komięgę za tym.
Płyn równo z wodą nie zaraz do masztow,
Z tysiącem łasztow.

A gdy się żytá własnego dorobisz,
A rzecz swą groszem, nie słowy, ozdobisz;
Spraw Dubas ábo pulskuteczek równy
Nie názyt głowny.

A kogo Pan BÓG ná malé pocieszy,
Nie dziwnię mu że się dáley śpieszy,
Lecz trzeba skromnie. Bowiem rzecz skwápliwa
Często szkodliwa.

A przezoż brácie do dobrego mienia,
Z nienagłá stápay; bo więc bez wątpienia,
Kto chce bydź skorem y Borzobohátym,
A straci zátym.

Násmiewszy szkodą swoią złe sąsiády,
Nápásie zazdrość; y wszystkie biesiády

Nieprzyjacielskie smutkiem swym ućieszysz,

Choć nic nie zgrzeszy.

A także trzeba po stopniu do szczęścia

Do większych handlow do swego obęścia,

Przeto się drzewicy niż szkute zbudniesz,

Z mieszkim zrachujesz.

Y to cię proszę bacznie w statki ładny,

Hezyoda w tym mądrego naślady,

Ktory tak uczy, micyże to na pieczy,

Bo barzo grzeeczy.

Nie zwierzay szkucie wszystkiey maiećności,

Lecz doma zostaw dla lepszey pewności.

Więszą połowę mnieyszą puść na wodę

Upatruy szkodę.

Bo ieśli wszystko nałożysz na statek,

Pewnie nędznikiem będziesz na ostatek,

Y oszukasz się iako na Neptunie,

Tak na Fortunie.

Ktorymeś zwierzyl fantu zuchwałego

Dobr twoich y też imienia całego,

Y trudno ich masz, choć dostaniesz ładn,

Pozwać do Sądn.

Jeslić nie zdzierzą w twoim handlu wiary,

Sameś winien żeś tak cłiciwy bez miary.

Nie ufay wiatrom wszak wiesz że są gluszy

Handluy na suszy.

A ieśli mnieyszą część do szkuty włożysz,

Choć się rozbije ty się nie zubożysz,

Jeszcze się możesz nie klaniać nikomu,

Jest pocż do domu.

Nie bądź iako trzy towarzysze oni

Co handlowali z sobą w wiedney toni;

Niedoperz, Nurek, z nimi kupiec nowy

Kierz ieżynowy.

Nietoperz wiele napożyczał worow,

Pęlnych piędzdy u swych kreditorow,

Nurek też sobie wyborgował mnogich,

Kleynotow drogich.

Nabrał na srogi zapis pan Jeżyna,

Postawow sukna, co więc nie nowina,

To wszystko w ieden, przeważna družyna

Okręt włożyła.

Na ich nieszczęście przyszedł wiatr przeciwny,

Rozbiel im okręt, tam frasnęk dziwny,

Przyszedł tak nagle na one Społniki,

Zmylił im szyki.

Nietoperz gdy tam stracił główną sumę,

Odmienił wnetże one swoię dumę:

Chroni się wednie swego kreditora,

Czeka wieczora.

Strzeże się zawsze Woytowskiego sługi,

By go nie pozwał do prawa o długi.

Więc przez cały dzień bojąc się popłochu:

Siedzi w mącloczu.

Nurek bojąc się też prawnych kłopotów,
Zawsze na wodzie szuka swych kleynotów:

Nurza się do dna, zamiechawszy chluby,
Szuka swej zguby.

Jeźnowy kierz wetniąc swej strąty,
Hámnie ludzi chwytą ich za szaty:
Chodzisz (pry) z mego sukna w nowey szacie;

Spraw mi się bracie.

A tak, byś nie był szyprze Nurkiem owym,
Y Nietoperzem, y Krzem Jeźnowym:

Spuszczay swe własne y to się dzierz miary
Kładąc towary.

Po mału tedy do szczęścia przystępy,
A szukając go z granic nie występuy,

Wszak powiedaią, iż kto napomáley
Ten zaydzie dálej.

Pátrzymy ná dzieci gdy się uczą pływać,
Niż poczną o swej mocy nurt przebywać,

Pod pierśi pęcherz ábo korek ścielą,
Niż się ośmielą.—

Potym ná głębią, tą i ową plecą,
Ochotnie płynąc, w bystrey wodzie miecą:

Ochynawszy się u brzegu ná mieli,
Jáko w kąpieli.

Tak też ná traftách naprzód szyprze nowy,
Po Wiśle z lasá wieś towar dębowy,
Potym spraw, coby nie była z twą zgubą,
Komięę grubą.

Ucz się od węzów, ktorzy w kraju głodnym;
Czuiąc o wyspie y o brzegu płodnym,
Wnet samodzielną komięę robotą,
Z siebie uplotą.

W śrózdku z ogonów żywą kratę uwiją;
A z kraiu każdy z wyniesioną szyią,
Pelen porządku, swoiey hurty strzeże,

Ják rycerz wieże.

Naprzód głowami wciąż płynie tá strona,
Zá nią się ciągnie wszystká kratá ona,
Drudzy tym czasem gdy powoli maia,
Odpoczywaią.

A gdy się ciągnąc ta strona spracuje,
Wnet na to miejsce świeża następuie,
Tak każda kolej prowadząc te traftę,
Trzyma swą wachetę.

Sama się sobą wiezie gawiedz ona,
Splotszy się iako więc na polu broną.
Na dobrą paszą gdzie lepsza dziedżina,
Płynie gadżina.

Tak też ty buduy swą komięę bracie,
Żebyś nie przyszedł ku znaczney utracie,

Czuy tak o sobie iako ta twarz niema,
Czyni poziema.

Naprzod upatruj gdzie i po co płynąc,
J iako mieysca niebezpieczne minąc.

Na tam téj stronie iak twoy towar płaci,
Pytay się braciey.

Byś drew do lasa (iak mówią u dworu)
Abo więc szyszek nie wozil do boru,
Bo ich tam pierwey urodzay obfity,

Lecz nieodbyty.

Gdyż szkoda na tym y czasu mitrzyćć,
Tobyś mógł doma pobożniey z pieniżyćć,
Dobry zysk pewny a prętki choć rowny,
Straszny ow główny.

Co nim fortuna szawia na swym kole,
Jako koster a warcabmi po stole.

Nie wiedzieć kto ma wziąć po owym tańcu,
Grosze na szańcu.

Wywiedz się iako Wańczosz w targu padnie,
Popioł y klepki, wszak się dowiesz snadnie,
Cić zawsze co na Wiślnym brzegu siedzą,
O tym powiedzą.

Ale żyto grunt, o tym się wywiaduy,
Maiąc wiadomość, toż dopiero ładuy.

Nic o Wasielki, ziarno miey na pieczy,
Nad inne rzeczy.

Jedź w BOŻE imię, a naślady onych,
Na lepszą paszą, wężow poplecionych,
Patrz bystrym okiem przed się y też po żad,
Jako ten owad.

A nie trzymay się upornie swéy główki,
Wszak mędrzec każe naśladować mrówki,
Jdźże też y ty przyrodzonym śladem,
Za chytrym gadem.

Jdź rowno z wodą, sama cię ua grzbiećcie
Pomiesie Wisła, y na Pruskim świecie
Stawi z komięgą y z traftą leniwą
Swą drogą krzywą.

A gdy zbijesz grosz na komięszce małej,
Sprawże też Dubas nie nazbyt zuchwały:
Ładuyże iagły y towary skromne,
A nie ogromne.

A gdy przemożesz własnych pięć tysięcy,
Możesz się kuścić i domyślić więcey,
Już plyn pulsztatkiem y warowną skutą,
Żyta nasutą.

Ktorąć zbudnie Szkutnik nauczony,
Na cudzych statkach dobrze zaprawiony,
Niech nie probnie na twym szczęściu sztuki,
Swoiey nauki.

Sama namędrsza mistrzyni natura,
Uczy rzemiesla dowcipnego gbur a,

Jey naśladowie, iako więc zdaleka,

Małpa człowiecka.

Murarza uczy mурować iaskolka,
Malarza cudnych gwexow uczą ziołka,
Cieśla się uczy od ptakow gdy w Maju,

Budnią w gain.

Rybogony Bobr gdy na brzegu wody,
Buduie przętra y osobne grody,
Z olszyny sobie czyni indermachy,

J dziwne gmachy.

Paiańk uczy prząć rodząc z siebie włokno,
Z niego poiął knap osnowę na sukno,
Od niego przewyżł tkacz cwelichow slichnych,

Wzorow rozlicznych.

Paiańk z Minerwą szedł o zakład świętą,
Ktoby cieńszą nić, y przędzę zaczętą
Ukręcił ze lnu, lecz straciła nakład,

Zaras i zakład.

Takowy dowcip lichemu zwierzątku,
W tak małe cialko Pan BÓG wlał z początku
J gospodarstwa uczą nas też zgola,

Mrowka y Pszczoła.

Tak też y skutnik przykład bez pochyby,
Poiańk od pławney y od wodney ryby,
Ktorey rzecz własna iest, w wodzie przebywać,

Y po niey pływać.

Jest ryba trefna rzeczona Nautilus,
A od niektórych nazwana Pompilus,
A naszym Polskim możesz ją ięzykiem,
Zwać żeglarczykiem.

Bo z siebie własny uczyni okręcik,
Jakby blażenek y morski natręcik,
Gdy sobie igra za czasu pogody,

Po wierzchu wody.

A inż się z morza nad wodę wydzwignie,
Naypierwey z siebie powoźdź precz wyrzgnie,
A gdy się ulży stroi dziwne cuda,

Ona obluda.

Wspłynąwszy na wierzch wypręży się opak.
Y poloży się naksztalt okrętu wznak,
Wnet miasto żagla nastoperczy w zgorę

Posłuszną skore.

Y plynie sobie by co statecznego,
Jak Bosman gdy co prowadzi grzecznego,
Da z sobą srogim wiatrom co chcą broić,

Jgrzysko stroić.

A gdy się czego on Pompilus lękuje,
Radzi o sobie bez mieszkania pięknie,
Gdy za się znowu słoną wodę pije,

W morze się kryje.

Tam na to patrząc, w głowie sobie kryślił,
Człowiek roztropny, i okręt wymyślił.

Tak wzor rzemieślni z przyrodzenia brało,
Gdy nastawało.

Więc na ryby kształt, wnet sztukę urobił,
Y udychtował y żelazem obił,
Sztaba miasto lba, a rufa sprawiona,
Miasto ogona.

A miasto skrzeli dla pewniejszey iazdy,
Przy burtach obu rozsądził poiazdy,
Stądże do czołnu, stądże też urosło
Do łodzi wiosło.

A iako ryba wodę głową porze,
Tak szkuta rzekę sztabą rżnie y orze,
Y dzieli brozdy na obiedwie stronie
Jak po zagonie.

Wąsy rozklada po wodzie przed sobą,
Kiedy więc flaga pod pogodną dobą
Ucichnie szumna, a Neptunus bierze
Z wiatrem przymierze.

A styr po zadu tudzież płynie w pogon,
Jako za rybą wodowładny ogon,
Kieruie sztukę a ona nie błądzi

Gdy ją styr rżądzi.

A iako w rybie xienieć, tak też bywa
Plugawa zęza w szkucie gdzie się spływa
Wszystka wilgotność: tam stok wszystkie wody
Maią y smrody.

Tak nauczyła roztropna natura
Urobić sztukę zmyslnego Mazura,
Od ktorey rozum tym niedoskonalszy,
Jm będzie dalszy.

Do tego przydał rzemieślnik uczony,
Z oblego drzewa tak maszt wyniesiony,
Jż starczy k niebu z zawieszistą reya
Gdzie wiatry wieią.

Do reye potym żagiel przyprawiono,
Który w płocienne wiatr przyimnie łono,
Dusza y skrzydło ktore sztukę żenie
Do naszey ziemie.

Więc ty bądź kupny, bądź też y darowny,
Miey sobie statek (ia radzę) warowny,
Nia zwierzay drewnu lada iako kupiey,
Y głowy głupiey.

Potym na brzegu gdyć iuż stanie szkuta,
Udychtowana y dobrze okuta.
Jeszcze nie zaraz żyto syp na maty,
Kupcze bogaty.

Trzeba szyprowi myśleć o sukience,
Trzeba y w szkucie myśleć o kuchence,
Gdzie z sobą niemasz nie pożyczac łatwie
Liny y kotwie.

Acz idąc na doł, niepotrzebne maszty,
Możesz tak bez nich prowadzić swe laszty,

Bo gdybyś na dół chciał rozwinąć żagle,
Zginałbyś nagle.

Ale gdy przydzie przeciw wodzie płynąc,
Potrzeba żagle wydęte rozwinąć,
Zażywać czasu poki wiatr po dobie,
Dmie w pole obie.

Bo więc y okręt bardzo sporo idzie,
Gdy dopomaga Aeolus Tetydzie,
Już się poruczay pod czasem pogodnym

Wiatrom łagodnym.
Tak też kiedy w tył Pomorszczyzna wicie,
Już Polak pełen jest dobrej nadziei,
Gdy go z letniego zachodu wiatr żenie

Do ięgo ziemie.
Lecz ieszcze nad to, co by iedli naszy
Trzeba pomyśleć o grochu o kaszy.
Lecz ohleb fundament y wieprzowe ciało,
Miey go nie mało.

Niż z brzegu zepchniesz pilnie o sobie radz
Cobys przeżywił y tam y sam czeladz,
Na trzy miesiące miey spyże przynamnię
Żyjąc naskromnię.

Bowiem w Powiślnych miastach y przekupki,
Mierzyć grochł abo pokryweczką krupki
Już to ostatnia. Miey na zamiar radnię,
Popłyniesz ładnię.

A iesliżes frycz abo szyper nowy,
Już się tu musisz uczyć inszey mowy.
Byś nie wziął szablą u Nogatu bracie,

Bo to zła na cię.
Przeto się naucż Wokabul flisowskich,
Już tam terminów przestań radzę szkolskich
Mów iako mowić, byś zaś od Starosty,
Nie odnosił chlosty.

Każde rzemieszło ma swoje zwyczaie,
Y swe przezwiska, nawet y hultaye,
Swe spruchy maią, mieczy się w częśc y ty
Byś nie był bity.

Gdy hędziesz w cech, za łaską, co słowo,
Mów czapkę ziąwszy. Bo nie dobra owo,
Gdy się więc starszy y cechmistrze schylą
Szykić pomylą.

Bo za dekretem muszą Cechmistrzowskim
Jedni pieniądźmi odbyć, drudzy woskiem,
Drudzy częstuną, choć im nie wesoło
Mistrzowskie koło.

Tak u myśliwcow gdy kto kształtem innym
Mowi polniąc, musi wnet być winnym,
Y musi z drzewem prawnie osądzony,
Być podrąbiony.

Już gębę trąbą zwać u charta musi,
Kto iuż myśliwskiej polewki zakusi,

Zaięca kotką, ucho już nie uchem,
Musi zwać słuchem.

Tłustego skromnym, prędkiego ciekawym,
Musi zwać kto chce być myśliwcem prawym,
Wątrobę lekkim, a gdy się obłowi

Psom herab mowi.

Także y nasz flis ma swoje ustawy
Ma swe przezwiska y osobne sprawy,
A którzy grzeszą przeciw nim, iest na nie
Srogie karanie.

A te przezwiska od Niemcow są wzięte,
A w Polskich flisow porządek przyjęte,
Nie dziwuyże nam że źle wymawiamy,
Co z Niemiec mamy.

Ziemia Łąd zdawna, stara to Niemczyzna,
Ktorą y nasza przyjęła Oyczyzna
Także też y Brzeg główny w swoiey mowie,
Flis łądem zowie.

Lecz brzeg dwoiaki, ieden ostry słowie,
A drugi płaskim nazwali Flisowie,
Ostry pewniejszy Flisom, bo głęboki,
Przykry, wysoki.
Y tego się Nurt rad trzyma, lecz wina
Do niego, bo w nim bywa Prądowina,
Ten woda głodze y w ten wali lasy,
Po wszystkie czasy.

A takich brzegow, nawięcey ná lewey
Stronie, do Gdańska płynąc od Warszawy,
Bowiem się Wisła z stárego zawodu,
Drze do zachodu.

Y rzek nawięcey wpada z prawey strony,
Ktore prą Wisłę na tam te zagony,
Na lewą rękę, w te się grunty w krada,
Gdzie słońce śiada.

A drugi zaś brzeg nazywaią Płaski,
A iż iest mialki, przeto też nie náski
Bo się w nim piasku, kamienia zawadza,
Státkom przeszkadza.

Wszakże, w przygodzie zachoway iey BOŻE,
Do płaskiego się miey Fryczu nieboże.
Bo chłop nie skutá, rychley zdrow zostanie
Gdy dua dostanie.

Y lepiej tobie lichtować ná suszy,
Zászedszy za kierz, beśpieczniey tak duszy,
Gdys sobie łodzią, gdyżes sobie wiosłem
Nie bądźże oslem.

Żebyś się raffy miał strzedz ábo prądu,
W skok ty na miałczą do niskiego łądu,
Lepiey się tobie na piasek wywinąć,
Niż wártem płynąć.

Wisła też także, żebyś wiedział iáka,
Tedyć powiedam iż Wisła dwoiáka,

Jedna Samica, druga Lacha, nowem

Co cieczę rowem;

Owo iest matka w ktorej iest nurt główny;

Tędy iest droga, tędy frocht warowny,

Lachą nazwano owę drugą drogę,

Wiśną odnogę.

Y tą na Fryjon pływaią Rotmani,

Poki gościnną woda bierze na ni:

Prostuią drogę, zachodzą Sternicy,

W oczy Samicy.

A gdy Wisła nurt opuściwszy stary,

Drze sobie nowy, gdy zbierze bez miary,

Ten dawny strumień, dawnym też przezwiskiem,

Zową Wiśliskiem.

Gdy co raz dawny zamula, a torem

Mknie Wisła nowym, zowią to Zatorem

Bo co iednemu brzegowi uymnie,

W drugi to snie.

A co iest gruntu, zamknięte we srzodku

Między Wisłami, z zadu y też z przodku

To wyspą zową, lecz iest nie iednaka,

Ale dwoiaka.

Bo gdzie dębowe drzewo z topolowym

Zdawna porosło, zową to Ostrowem.

Kępą rzekaia gdzie chrost abo piasek,

Y drobny lasek.

A nurt zaś krzywy y gościniec główny,

Gdzie ma isć szkuta y dubás warowny,

Wartem nazywá Rotman iuż nie młody,

Co świadom wody.

Drzewa, ktore się iuż rozstało z łądem,

Iuż drzewem nie zow, ale ie zow Prądem.

Co ie iuż trudno Wiśle wyiąć zgardlá,

Gdy ie pożarłá.

Iuż to iey korzyść, iuż to ostrym pyskiem

Wyryla sobie, iuż to iey igrzykiem

Będzie na wieki, przetoż nie blaźni się,

Mijay to Flisie.

Bywały Rotman łacwie się w tym sprawi,

Bo się na prądzie woda kędzierzawi:

Czasem też gada, przestrzega zdaleká,

Głosem człowieka.

A kiedy woda imo ten prąd, nowy

Wart sobie czyni, pod same Ostrowy,

Wanną to okrzyć z dawná doświadczony,

Sternik uczony.

Choć Wannę wspomniá, bądź ty przy boiaźni,

Nie mniemay byś się miał myć w ciepłej łaźni,

Bo się w tey Wannie (nie bawiac się mową)

Oclynie z głową.

Lecz kiedy iuż prąd pogrężnie opity,

Y bez gałązek leży iuż ognily,

Wilkiem to zową, choć nie kasa koni,
Y koz nie goni.

Ráfá iest kamień, co siedzi pod wodą,
Y tego szkuta niech nie trąca brodą,
Bo skála w wodzie zasiadła od wieká,
Miń ią zdaleká.

Chceszli się zgadzać z Flisowskim orszakiem,
Nieboże Fryczu, zowże piasek lakiem.
Bo iako wspomniesz iakie obce słowo,
Nie będziec zdrowo.

Toć są Charybdes; to Scylle domowe,
Y Polskie Syrtes y szkopyły owe
To się ich trzeba uchodząc przygodzie,
Przestrzegać w wodzie.

Ścieszkę flisowską iuż musisz zwać Trelem,
A młyn pobręczny na Wiśle zow Bździałem,
Jeśli się upsniesz pewnie cię nachylim
Snadz y roskwilim.

Nowy Sterniku wara tego Bździałá,
Roztrącisli go będziec krotofilá,
Musisz trzy kopy do młynárza strącić,
Młyn mu zapłacić.

Nie bądźże głuchy, niechay próżnych wieści,
A pilnie słuchay gdzie woda szeleści.
Wszak masz gdzie minąć szerokieć pogrodki,
Choć ią młyn krotki.

Wszystka młynica zawisła na kółku,
Jeśli ią urwiesz szalony pachółku,
Powiesziesz z sobą z niemáłym gomonem;
Młynarza z domem.

Mgła kiedy wstáie, mowże Mamka wstáie;
Bo gdzie inaczey, družynać nálaie,
Potym cię wzbiorą choć na samym Nurcie,
Szablą na burcie.

Kiedy wiatr wieie stryiem że go witay,
Tak go wspomina y, tak się o nim pytay,
Siodlatą wronkę zow Ciotuchną flisie,
Radząc, nie drwi się.

Nie szanieszli swych powinowátych,
Wnet nieprzyjaciół dostaniesz zębátych,
Cny się flis gniewa, to są rzeczy pewne
O swoje krewne.

Choć w Rewerendzie nie widzisz kapláńá,
Jednak zow Xiedzem Woyciechem bocianá,
Gdy owo sobie kroczy nad żabińcem,
Jak nad zwierzyńcem.

Gdy zayrzy gąsek flis, iego to żniwo
Wnet się ukradnie rzкомо po łuczywo,
Lecz widzi mi się flisie, zakurzy się,
Ta karkosz w misie.

Po to łuczywo gdy zaydzie do boru,
Naspiżnie go nie mało do woru,

A wrociwszy się iedno w garncu wárzy;

A drugie skwárzy.

Lecz gdy kmiotkowie naydą swoje Gęgi,

Dadzą flisowi niepobożne ciągi,

Gdy ćiecze, z biesag czerwona żywicą,

Doydą więc licą.

Ale iuż dosyć tych wokabul flisie,
Słuchając braciey kto chce nauczy się

Ostatka. Przetoż bracie dalsze rzeczy

Mieymy na pieczy.

Ukażęć drogę do Motławy prostą,

Będę u ciebie wodzem y starostą,

Od Warszawskiego aż do zielonego,

Mostu Gdańskiego.

Mianuieć miasta, wsi, kępy, ostrowy,

Y o rzekach ci dam rozsądek zdrowy,

Gdzie która wpada, gdzie którą w się dzika,

Wisła polyka.

Acz nie uchybi rzeka swego toru,

Lecz tobie trzeba wielkiego dozoru,

Byś się miarkował kędy lepiej płynąć,

Gdzie rafę minąć.

A tak ci Fryezu, iuż powiem po prostu,

Gdy będziesz niżej Warszawskiego mostu,

Gołędzinowskich ostrów będzieć w oczy,

Wisłęć zakroczy.

Ostrow zaś potym Borakowskich będzie,

Potym ci drogę Jabłońska zasiędzie

Kępa. Czestkowska y Wilkowska za nią,

Jako za panią.

Tuć się otworzy Nowydwor na piasku,

Tu iuż bądź pewien nappierwszego trzasku

Tratuy do lądu, iuż tu panie młody,

Day clo od wody.

Tam Narew leśna którać zaydzie w oczy,

Z prawego brzęga czarne wiery toczy,

Kieruje Wisłę gwałtem ią poszewo,

Pędzi na lewo.

Przy swoim lądzie daleko się wieszają,

Niżli się z Wisłą maciąć pomieszają,

Stroną prowadzi niź przyidzie do zgody,

Swe brudne wody.

Jako gdy Jordan wpada w martwe morze,

Osobny sobie nurt po wierzchu porze,

Niechce przewiska ni wody swey stracić,

Z obcą się zbracić.

W tym też gałęska kępka w oczyć zaydzie,

Za nią Mochetska tudzież też się naydzie.

Tu masz Zakroczym, nie uchybić wzroku,

Na prawym boku.

Tu bździelow nyrzysz długą procesyą

Co się na bełhu ze wszystkich stron wiją.

Usłyszysz młyńskich (achcież mnie inż ná nie)

Koń narzekanie.

Wnet zaś Wilkowska kępá za nią blisko,

Druga co ma swe od miasta przezwisko.

Bo tu Czerwieńsko czerwieni się dawne

Klasztorem sławne.

Tamże zaś odtąd ponieście cię wodá,

Przestronnym wartem aż do Wyszegrodá,

Kędy na prawo grod barzo wysoki

Rzeże obłoki,

Na lewo zasię uyrzysz, w brzegu dziurę,

Co nią wypija Wisła gnuśna Bzurę,

Jak więc wielki smok małego wężyká

Mknie do piwniká.

Potym nadeydą kępy w teyże toni,

Gdzie naprzod Drwalska Nieznachowską goni,

Tudzież mieszkaią dzicy Nieznachowie

Ná swym Ostrowie.

Choćia tam hębny choćia słyszy dudy,

Day im tam pokoy radzęc Flisie chudy:

Bo choć się w rzeczy między sobą wadzą,

O tobie radzą.

Nie zasiaday w rząd, bo to źli robacy,

Nie nazbyt pewni a wszystko rodacy.

Bo na cię świeże, choćia sobie laią,

Guzy chowaią:

A także od nich odpychay szknę zdrow,

Trafisz przed sobą Pomocnieński ostrow.

U wsi u kępy Muntawá w prawy bok,

W wisłę się mknie w skok.

Potym Więcemska samać się nawinie

Y Zerska kępka, w tym Płocko nadpłynie,

Uyrzysz na szkucie przez gorę zaiste

Krzyże złoćiste.

Płocko wesole na lądzie wysokim,

Oglądasz będąc pod brzegiem głębokim,

Chceszli wierzech uyrzec stamtąd kościołowy

Zeym kołpak z głowy.

Tam iesli też chcesz z pokoiem swe żyto,

Prowadzić, radzę nieś Kárlowi myto,

Choć się odyma, niech cię to nie rusza,

Odday co słusza.

Stamtąd będziesz wnet miał zamkowy ostrow,

Y drugi za nim naydzie się Synowkow,

Trzeci Proboszczow, za nim też Parchowacz

Rzeczony obacz.

Biskupska kępka przyidzieć sama w oczy,

Gdzie się Skrwa prędká hurmem w Wisłę toczy,

Ktora Mázury od Dobrzyńskiej włości,

Dzieli z dawności.

Gostyńską rzekę Wisła też pożarła,

A nie dziw, bo iey sama mknie do gardła,

Od Duminaowa nunt straciła blisko,
Y swe przezwisko.

A tu trzy ziemie zeszyły się klinami,
Dobrzyńska włość y Mazosz z Kuiawami.

Tu kiedy krzykniesz, słyszą trzy powiaty,
Flisie gębaty.

Nie daleko stąd trzy ostrowy mamy,
Myśluborski z nich naprzód oglądamy.

A za tym Wisłę zaległ nam Głowięński
Potym Dobrzyński.

Na prawym brzegu u tegoż ostrowa,
Zasadzon Dobrzyń oney ziemie głowa,

Za tym Włodzławski ostrow nie nowina,
Na nim wierzbina.

Po niżej w lewo czerwieni się dawny
Włodzławek, Xieżą ctem y piwem sławny.

Tanci też pewnie zahamują statek
Zapłać podatek.

Tamże u zamku Mintawa leniwa
W łakomą Wisłę narcik swój wylewa.

Onoż Włodzławski co go też ostrowem
Karniewskim zowiem.

Tam Bobrowniki pozorne tymczasem
Wnet się wynurzą za zielonym lasem.

Y ten Grod kiedyś, znać to po weyrzebiu,
Był w szanowaniu.

Zatym Gąbinek z ostrowem swym kroczy,
Tamżeć szpiklerze Brzeskie zaydą w oczy,
Tuż Wolnych kępka, tamże też mijaj zdrow -
Nieszawski ostrow.

Wnet zatym uyrzysz Nieszawę czerwoną,
Szpiklerzow długim rzędem obsadzoną,
Świecą się w lewo skornpiane dachy
Y insze gmachy.

Obfite żniwa y gumna Kuiawskie,
Tam się ściągają w szpiklerze, Nieszawskie,

Tam swe nadzieie ładuje ziemianin,
Tam y mieszczanin,

Potym trzy kępy będziesz miał, Brzozego
Jedną, a drugą tudziesz Kaczkowskiego,

Trzecią Białkową, choć ją zow dawnego,
Kępą Białego.

Na prawym brzegu Złotorya leży,
Zburzony zamek, za nią Drwięca bieży,

Między Prusami płynąc od Brodnice,
Czyni granice.

Na zachod słońca Wisłę sobą wsparła,
Gdy się z nią rzesko y potężnie starta,

Srogo się matce stawi na początku
Będąc w żołądku.

Mostowy ostrow uyrzysz wnet przed sobą,
Tam chceszli się też stawić z swą osobą

Naydziesz dwonogie y nie płocze łanie
Myśliwy Panie.

Co ie porządny Senat wypędził w łás
Z trzody wstydlivych, y chodzą samopás.
A przetoż Fliście mijay te Syreny
Strzez się Gąngreny.

Od siebie się miey gdzie wdzięczne winnice
Wiszą nad Wisłą, w nich żywe krynice.
Uyrzysz lushlanzy y ogrody slične,
Drzewa rozlične.

Lecz naprzód uyrzysz nad gorami śpice,
Y wysokich wież złote mąkowice
Co swymi wierchły modre niebo orzą,
Obłoki porzą.

A gdyć za skutę w zad ućieką gory
Oglądasz świetne iako płomień mury,
Miasto iak zrabka wywinął osobne
Ná wszem ozdobne.

TORUŃ budowny y bogaty w cnotę,
Tam szczyrych mieszczan oglądasz ochotę:
Tám pokoy, tam wstył, tam pluzły ucźciwość,
Y sprawiedliwość.

Tam podobienstwo zda się być człowieku,
Saturnowego y złotego wieku,
Gdy była cnota w one święte lata
Krolową świata.

Bógżeć pomoży wierchności dostoyna,
Ku dobrym skłonna na zuchwałę zbroyna,
BÓG cię tu żegnay, bo mi pilno w drogę,
Mieszkać nie mogę.

A wszakże, gdy mię wstecz powietrze porwie,
Znowu się człowiek tu do miasta dorwie,
A iesli się co na dole ngoni,
Tu się nádroni.

A także pod most iedź między izbice,
Odbyłeś drogi więtszey połowice,
Prokopie bracie, ostrzegay się wieru,
Bądź pilen styru.

Ośm ci ostrowow na drodze zasiędzie,
Niż skutą do wrot piekielnych przebędzie.
Nieszewska pierwszy, Gorski za nim kroczy,
Wisłęć zaskoczy.

Czapli zaś trzeci, Bobrzy czwarty zánim,
Piąty Przulubskich wnetże tu zastánim:
Szosty Solecki y miasteczko przy nim
Tudzież nadplyniem.

Siódmy Fordański, tamże też y Fordan
Miasteczko, osmy Łęski nadaży k nam.
Tam (iako plotą) szatańska robotą,
Piekielne wrotą.

Z przyrodzenia się przez Wisłę trafiła
Rafa, y w ziemi kamienista żyła,

Przez te kamienie zdawna Wisłny upor;

Przedarł sobie tor.

Więc w tymi złe wrogi potwarzyl flisi;

Mieniać że Wisłę zamiotali biesi.

Bo więc nie mało zadają kłopotą,

Szyptom te wrota.

Trochę po niżey w lewo (iż tak rzekę)

Wisła sama Brda leie się w paszczkę,

Brda słodka; ktorey gdy losoś zakusi

Łeptać ją musi.

Brda sobą Wisłę wspiera na polnocy;

Inż w xiencu będąc czuie się na mocy.

Dogadza matka choćia starsza corze,

W bystrym uporze.

Tymże też uściem uyrzysz ano gory,

Haniebne z garncow niosą wodne fory,

Ktore prowadzą z Bydgości zdunowie,

Jak obrzymowie.

Gdy całkiem niesli z gruntu wyważone;

Skaly Thessalskie; ktore ułożone;

Jedna na drugą; do niebieskich progow;

Sięgały bogow.

Pełznińską kępkę y Kozielski ostrow;

Potym Kokocki y Krosnkowski miń zdrow;

CHELMNO stary port Pruski uyrzysz przez gay;

W prawo ie puszczają.

Imo Chełmieński ostrow w lewą stronę,

Puść się do Swiecze, aż pod samą broną;

Tamże też rzeczka co nią pławia łąsy,

Po wszystkie czasy.

Tam Swiecki ostrow, dębowy osobny

Pod gorą płynąc, miniesz y ozdobny,

Sarkawską kępę iedno cichą przybiesz,

Na mięysci zdybiesz.

Tam Sarkawice; gdzie więc on wiek stary

Oliarował się do Świętey Barbary.

Tam wstępowali nasi pradziadowie

Dawni szyptomie.

Tam mądry rotman siedząc na swey barce;

Złożył one pieśń o świętey Barbarce.

Tey pieśni; iadąc imo Sarkawice;

Nauczał frycze.

Imo Stwolenką kępkę y Osienską;

Aż przydybali za nimi Grudziędzką;

Tamże y Grudziądź usiadł z prawey strony,

Grudziądź czerwony.

Tam niedaleko Ossa w gardziel ciecze

Wisła, y z nią się w iedną koley wlecze;

Tamże swe imie straciła; y ścieszki

Y małe brzeszki.

Po niżey za tym, przybliżać się sany;

Znaczną robota cnych Prusakow, Tamy;

Gdzie Wisłę w krygi uiełi głęboką,
Y tak szeroką.

Która polknęła strumieni tak siłą,
Y z rzekami się wielkimi zbraćiła.

Y kaźdey, która do niey pełną piłą,
Kaźdą spełniła.

A wszakże iednak iest w groźnym tarásie,
U Żuławianow, ma to szpaki ná się:

Y przywiedli ią odiańwszy szaleństwo
Na posłuszeństwo.

Y tedy musi płynąć gdzie iey każą,
Bo ma nad sobą ustawiczną strażą,

Nie leie z brzegu namnieyszego szczęta,
Groblami zięta.

Płynie swym torem wyższej nad rolami,
Y zawieśistym nurtem nad polami,

Niżey niż rzeka źniesz na swoim łanie,
Bogaty manie.

Tak Nil Eiptski, płynie między groble
Uięty, prawie iak między hołble.

Y mają na to, ktoby kopał brzegi,
Karę y szpiegi.

Potym gdy kępę bogińską ominiesz,
NOWEGO abo Neyburgu dopłyniesz.

Na lewey stronie użyżysz czerwony mur,
Y pusty klasztor.

Doczeka cię też w poyśrzod Wisły, Nowska
Nie ucieczec też y kępą Wiosłowska.

Byś ich nie spłoszył z mieyscá, ani krzykay,
Ani ich tykay.

U Jeżysk wielkich pytałem Mázurá,
Coby za rzeczka. Rzekł mi, Dziewcza dziurá,

Więc nie wiem takli, lecz rzeczka málusia
Do Wisły súsia.

U wsi Benowey Benowá też rzeka
Co z prawey strony z Wisłą się też ścieka

Po niżey, iakom wziął spráwe od Stáchá
Kokosza láchá.

Rybitska kępá tudzież blisko GNIEWA,
U ktorego też niedługo będziewá,

Miasteczko rządne, wnet ie tu ukrádnem,
Y zamek nád nim.

Po niżey Gniewa przy długim ostrowie
Popłyniesz, kuchnią zową go flisowie,

Choć tam kuchmistrzá niema ni kuohárzy,
Nic się nie wárzy.

Fryc u nieboże przybliżac się męká,
Nie iedna na cię gotuie się ręká,

Przypłácisz tego coś w kuchni iadł brácie,
Tu przy Nogaćie.

A wszakżeć powiem, drzewiey niż cię wzbiorá,
Skąd się Nogat wziął, słuchayże z pokorá.

Miey się nieboże, byś nie wziął cholewą,
Na rękę lewą.

Dwa bracia z siostrą w drogę się wybrali;
Z Litwy Niemen, Bug z Wołynia suchwały,
Y Narew bystra, iako siostra starsza,
Przyszła z Podlasza.

Wziąwszy przymierze, bez gniewu y trwogi,
Zażyła sobie przyjacielskiej drogi,
W małym orszaku, co więc nie nowina,
Zgodna rodzina.

Potym lepszego bytu chcieli użyć,
Zachciało się im u Krolowey służyć,
Co do niey płyną ze wszech stron poprzeki,
Sarmackie rzeki.

Przystaliby tedy do Nowego dworu,
Narew y z bracią, puściwszy się toru,
Y tak służyli Wandzie Krakusowey,
Jako Krolowey.

Czując do siebie Narew sliczną gładkość,
Czując też w braciey siłę y też wartość,
Chciała być równa w rodzaju w urodzie,
Wandalskiej wodzie.

Pani slicznością y domem chwalebna,
Niechcąc być tańszą niż panna służebna,
Wyzwała Narew chcąc ją wywieść z błędu,
Pozwem do Sądu.

Ná którym zasiadł strumień nie ujęty,
Do tego wolnie z obu stron przyięty:
Ow co u Gniewa swymi wroty wpada,
Wisłę rozpada.

Sędzia roztropny, puścił przed się strony,
Y zagał sąd tuż u samey brony,
Szła para panien każda z nich z osobna,
Gwiazdziej podobna.

Y długo myślił niż wszystkie przymioty,
Wybaczył w obu, y wrodzone cnoty,
Chwile tak okiem poglądał na obie,
Czynnym, o sobie.

Upatrzył sędzia, iż nad Xiężnę owa,
Osobliwszego coś miała Krolowa.
Jako nad leśne Nymphy ma Dyana,
W złoto ubrana.

A także za tym wnet uczynił wyrok,
Jako sumnienie świadczyło y też wzrok,
Skazał iż gładza Krolowa, rzecz ista,
Niżli służbista.

Narew y z bracią, wnet się rozgniewała,
A inszą drogą płynąc się wezbrała.
Więc miejsce sądu na brzegu na lewym
Nazwano GNIEWEM.

A gdzie się Narew na prawo chyneła,
A od Krolowey na różno płynęła,

Pod sławny Olbiąg NOGATEM to zową,
Flisowską mową.

Przeto pamiętne dawaią tu bracia,
Dawni flisowie, nie daleko gaci.

Żeby pomnieli gdzie do Gdańska drogą,
Gdzie do Olbiągá.

Żebyś dał, pokoy w prawo rzecę owey,
A żebyś w lewo trzymał się Krolowey

Jeśli też wolisz pannę, pływże za nią
Puściwszy páunią.

Nie wynidziesz tu lotrowską pokorą,
Bo cię tu iednak tępą szablą wzbiorą.

Bez rozlania krwi Fryczu wyiechany,
Podeymiesz rany.

Gregoryanku pomyślisz ubogi,
Żeby na cię miecz gotowano srogi,

Ano cię olstrem skarżą, ziąwszy z nogi,
Fryczaszku drogi.

A ieszcze zdrayca, gdy cię będzie wzbiorał,
Będzie rzekomo broń ze krwi ocierał,

A ty od strachu będziesz obumierał,
Szkutę podpierał.

Możesz nieboże od chłosty nie puchnąć,
Lecz nie przyrzekam, żebyś nie miał cuchnąć.

Bo rady z prętka nabawią biegunki,
Tam te frásunki.

A gdy cię skarżą, gdy tak będziesz zmyty,
Jako y drugi, będziesz dobry y ty.

Już cię wyzwolą, y będą cię zátym,
Nazywać brátem.

Y iuż z drugimi pojedziesz, czyst y zdrow
Gdzie Piekło karczma, y Malborski ostrow,

Do Miedzylęża, gdzie też ostrow cnego,
Miedzylęskiego.

Strzesz się być kępká Wisly nie zawarłá
Gorzędzieiowska y u Rzezygárlá

Wnet z tobą, gdzie CZCZOW z lewey strony leży
Szkutá zabięży.

Tam kępa Czczowska, tam też nie daleko,
Przewoz Malborski przez Wisłę poprzeko,

Gdzie Sżynberg w swoiey karczmic, iako w iámie,
Zasiadł na támie.

W tym się Szkárpawá z Leniwką rozstawa,
Na swoim Nurcie każda z nich przestawa.

Szkárpawá plynie do KROLEWCA sobie,
Leniwká k sobie.

Szkárpawá bystra wszystkiewy Wisly głowá,
Nurt samorodny, kopaná zaś owá

Niesie do Gdańska nasze ożimień,
W cudzą krainę.

Między Szkárpawą, y Leniwką pádlá
Wypá nie máła, klinecú sobie siádlá.

Niemcy Neryngiem, Polacy swą mową,
 Mierzeią zową,
 Te wyspę rzeki opasały z boku,
 Morze ją kończy prawie iakby w kroku.
 W tym kącie GŁOWA, w drugim zaśadzoną
 LATERNIA ona.
 Stara Leniwka czyni Ostrow nowy,
 Z Leniwką nową, porządny wierzbowy.
 Wnetże nadiedzie y karczme czerwona,
 Kto ma twarz słoną.
 Ponizey Bonsag wieś na prawym brzegu,
 Tamże y Gorki, nie daleko biegu
 Do Białey karczmy masz przed sobą flisie.
 Chceszli napiy się,
 Po prawey ręce masz Krakowiec z Rzymem,
 A iż tak mam rzec bracie prostym rymem,
 Możesz się napić w obudwu po trosze,
 Jeśli masz grosze.
 Przed Gdańskiem Gesia karczma na ostátku
 Ktorą inż sobie mięo przydátku,
 Stąd inż dojedziesz do samey MOTŁAWY,
 Jak rycerz práwy.
 Tylko na prawo puść Leniwkę w morze,
 Niechay ie kto chce okrętami orze,
 Ty się w Motławę k sobie, day się BOGU,
 Uday do progu.

Drągiem to zową kędy Port zawarło,
 Pod miasto przystęp swowolny zápárto,
 Przeto ty czekay, aż ci drąg odwiada,
 Nie trącay broda.
 Tu inż przyedziesz do misterney Windy,
 Tu uyrzysz dziwnych rzeczy na przehindy,
 Jakom powiedział, inż tu masz Szpiklerze,
 Masz y machlerze.
 Masz Zielony most cel nászey roboty,
 Tu wzwoody, wschody, dziwne kołowroty,
 Masz wagę, treti, ławy, dziwne spráwy,
 Różne zabáwy.
 Tu masz okręty z płociennymi skrzydły,
 Tu masz z Zamorza trefne skrzydływidły,
 Maszty wyniosłe z boćianimi gniazdy,
 Pod same gwiazdy.
 Tu w strądyietkách masz śmiałe Bosmány,
 Masz z dalekich stron kupce y ziemiány,
 Przedaway, kupuy, handluy, bij dłonią w dłoń,
 Zysk sobie ugoń.
 Chwal przedawaiąc, gań kupuiąc, kupcá
 Niechciey mądrego, szukay sobie głupcá,
 Coby kostrzewy nie znał y dla rymy,
 Nie czuł stęchliny,
 Mali gotowe naprzod oto pytay,
 Dopieroż się znuin przez tłumaczá witay,

Abo więc, jeśli umiesz, sam z nim szprachaj,
Mędrką się strachaj,

Bo tu masz szyprze rozmaite głowy,
Jedni pieniędzmi kupczą, drudzy słowy,
A inż ow kupiec nie bardzo wárowny,
Co nazbyt mówny.

Masz pewne ludzi z gotowym odbytem,
Masz drugie co się zczubią swym kredytem,
Ty się dźierz tych słow, co ie w mieszek kładą,
Nie gardź mą radą.

Jeśli zá żyto odniesiesz nadzieie,
Wiatrem nadziane, wiatr ci ie rozwieie,
Ucho i wiarę iałową z bogacisz,
Ná kupi stracisz.

Jeśli też w torbę Schuldbyrfow pisanych,
Kápiącym woskiem popieczętowanych
Nakładziesz, rada nabawi kłopotu,
Goła grámotá

Będziesz rachował kiedy więc od Daty,
Jedna za drugą przypadaia raty,
Święta na palcach będziesz często liczył,
Prawá się ćwiczyl.

Jawne pisarze y Prokuratoroy,
Będziesz bogacil, dając im pohory,
Będziesz się kłaniał przed Niemcem odętym,
Jako przed Świątym.

Trzebác tłumaczá, trzebác y ceklarzá,
Y w zatrudnionej sprawie forytazá,
Abo więc musisz mowić z tą drużyną
Dziwną Łaciną.

Gdy sługi spytasz ieślić pozwał stronę,
Uslyszysz tam wnet starą piosnkę onę,
Ja gnediger herr, er ist wol geladen,
Nicht angesprochen.

Więc zátym naydą pozew być iałowj,
A ty nieboże znowu proś o nowy,
Sluchayże pieśni niź zegar uderzy,
Choć cię inż mierzi.

U dworu też záś wytrwasz mieściąc Ruski,
Niźli przybiją na drzwi, reiestr Pruski.
Rzeczysz, prawie mi zá żywe zabito,
Zá moje żyto.

Bądźże ostrożny. A gdy zapłacone,
Bargieltem kupie w szpiklerze czerwone
Z sypiesz, bądź też do Popielnego dworu,
A gielt do woru.

Mykayże na zad sprawiwszy swe rzeczy,
Wiatry pułnocne miey na dobrej pieczy.
Klni się: Boday nas powietrze porwało
Nami miotało.

By nas pędziło z letniego zachodu,
Do milej Polskiej z tego tu zawodu.

Niech wiatrowładny nas Aeolus żenie

Do naszej ziemi;

Niechaj nas przytknie Boreas cnotliwy,

Do znanego ładu przez ten krzywy

Gościniec wodny, niech swe woysko wysle

Przeciwno Wiśle.

A niechaj z flisow uczyni kosterę,

Niech całą drogę pilnią kozery,

Drudzy niechaj śpią, niech za pąsy chodzą,

Zá łby się wodzą;

Drudzy też niechaj w kołnierzu polują,

Niech się szwom jakby nie swym przypatrują

A niechaj sobie kredytu nie niszczą,

Niechaj się iszczą.

A gdy się bracie tymi słowy przeklniesz,

Szkutę w Boży czas od Gdańska odepchniesz;

Rospuścisz żagiel, podasz go wiatrom w moc,

Rącz BOŻE pomoc.

A oni cię w lot pochwycą y z skutą,

Czasem z pogodą a czasem też z plutą.

Ni się obaczysz kiedy domą będziesz

Na brzeg wysiedziesz.

Mieyże się dobrze flisie y styrniku,

Rotmanie, szyprze, y ty czytelniku.

Dziękuy mi chceszli com cię przeprowadził,

Życzliwiec radził.

Bądź bracie łaskaw, a ja zawsze z tobą

Snadź y po śmierci, ieśli nie osobą

Popłynę, tedy na papierze w sznurách,

Abo w klauzurach.

DOKOŃCZENIE FLISA.

SUMMA TOTIUS OPUSCULI.

Cum periculosum sit, hominum in alieno elemento versari, ergo non esse omnino temerè nauigandum, vel si necessitas urgeat, nauigandum esse quàm cautissimè, idque in aqua, quoad eius fieri potest, minima et notissima, nam Tutior est puppis modico quæ flumine fertur. Totus ergo libellus nihil docet aliud, quam securitatem nauigandi, et mercaturam utiliter exercendi in Vistula flumio. Quæ tibi lector benigne Deus secundet. AMEN.

ŻAŁE NAGROBNE

NA ŚLACHETNIE URODZONEGO
Y ZNACZNIE UCZONEGO MEŻA,

NIEBOSZCZYKA PANA

JANA

KOCHANOWSKIEGO

WOYSKIEGO SANDOMIERSKIEGO, & POLAKA ZACNEGO;
ŚLACHCICA DZIELNEGO Y POETY WDZIĘCZNEGO.

Który z niemalym smutkiem wszech cnych Polaków postąpił,
w Lublinie, R. P. M.D.LXXXIII. D. XVI. M. Sierpnia.

POD KONWOKACYĄ.

PRZEZ SEBESTYANA

KŁONOWICZA

Z SULIMIERZYC,

NA KSZTAŁT JDYLLION THEOKRYTOWEGO,

KTÓRE MA NAPIS, EPITAPHIOS BIONOS,

napisane.

JN KOCHANOVIVM.

Gratior est parvus moribundi clangor oloris,

Quam si multa strepat cognata monedula coruo.

W KRAKOWIE

1 5 8 5.

WALE

WAGROBIE

NA ŚLACHTNIE URODZONEGO
Y ZNACZNIE WZRODZONEGO
MILOBOSZYCA PANA

AD ZOILUM, AUTHOR.

Innocuam fleo, nullum Philomela momordit,

Omnes demulsit, lingua maligna vale.

Te flemus Cochanoii, flos nitidissime vatum,

Non docet inpletum funus abire tuum.

Głośny tu słowiczek leży nie uszeknął nikogo;

Wszystkie cieszył, nie szczypte też zazdrości nieboga.

Ciebie Kochanowski złoty, nieoptakanego

Nie puściem do przewozu y kraiu podziemnego.

W KRAKOWIE

1 8 5 1

Z DAWNA ŚLACHTNYM

JCH MIŁO: PANOM

PAWŁOWI Y PIOTROWI

CZERNYM

Z WITOWIC &

PANOM Y DOBRODZIEIOM ŁASKAWYM:

AUTHOR, WSZEGO DOBRA OD PANA BOGA

ZYCZY, Y SŁUŻBY SWE OFIARUJE.

Ja niewiem ktoby się więcej kochał w Kochanowskim,
Nad cię zacney braciey paro, w onym mężu Boskim.
Zwłaszcza tu w Lubelskim kraiu, acz u wszystkich wszędzie
Był w swey cenie Kochanowski, iest, i zawsze będzie.
A wszakże to wiem za pewne o Czernych cnym domu,
Ze swą chęcią nie ustąpią w tey mierze nikomu.
Bo tego ślalcica praca y Poësis ona,
U was według swey godności była uważona,
On wasz pieszczogłośny Jadam, z tamtego warstatu
Dostając świeżey roboty, podawał ią światu.
Jemu nayprzod było śpiewać pienie nowoczynne,
Toż zaś potym ostarzałe puszczać między inne.
Nacieszywszy nayprzod uszy domowe swych panow,
Posyłał też nowe Psalmy do inszych ziemianow.

Potym też przy dobrej myśli czasem się przydało,
 Że się też to, choć nie rychło, między gmin podało
 Aliści też rzemieślniczek by co uczonego,
 Śpiewa rymy przyniesione z Parnassu sławnego.
 Acz są y insze przyczyny ktore mię tak stałe
 Przyciągają, abym do was obrócił swe załe.
 Pierwsza domu starożytność, bo tak długie wieki,
 Niemalym znakiem przeciw wam są Boskiey opieki,
 Chowają y chować będą ten wasz stan wysoki,
 Y na tym się nic nie mylą niebieskie wyroki.
 Bo po was oyczyna wiele dzielności doznała,
 Czego y teraz przykładem świeżym sprobowała.
 W młodych latach syny swoje, iako na ofiarę
 Ście Rzeczypospolitey, trzymając iey wiarę,
 Owa w bytwie y w pokoju, doma y w potrzebie,
 Nie lnuiecie prac, dzieci, dobr, y sami siebie.
 Jest też nad pokoiowe y nad krwawe posługi,
 Ktore oyczynie czynicie, do was przymiół drugi.
 Kochacie się też w zabawkach y naukach owych,
 Co w ludzich rady skracają umysłów surowych.
 Bo tak miarkowany żywot, dochodzi swej ceny,
 Gdy głaszcą srogość Marsowę łagodne Kamieny.
 Swym przykładem y potomstwo swe do tego macie
 Ktore dla tychże nauk w kray cudzy posyłacie.
 To ia tedy przed się biorąc, te swoje zabawy
 Wam posyłam, prosząc o chęć y pozor łaskawy.
 Godna była wasza zacność daru zacniejszego,
 Niż płaczu, zwłaszcza odemnie ledwo znaniego.
 Wszakże tam lepiej czasem wnieść gdzie od żalu kwieść
 (Jako pismo mówi) niż tam kędy krotochwilą.

Sam też zbawiciel płaczące sławi szczęśliwemi;
 Śmieszne żarty płaczem straszy y łzami krwawemi.
 A tak cudzey śmierci płacząc, na własną tym czasem,
 Pamiętaymy, ktora tudziesz dybie nam za pasem.

W. M. uprzejmy sługa
 wszego dobra życzliwy

SEBASTYAN ACERNUS,
 z Sulimierzyc,
 mieszczanin Lubelski.

ŻAŁE NAGROBNE

NA ŚMIERĆ

JANA KOCHANOWSKIEGO,

WOYSKIEGO, SANDOMIERSKIEGO &

POETY ZACZNEGO.

Z A Ł A

PŁACZCIE rzeki Słowiańskie, Sarmomatskie kraje
Zielonowłose drzewa, boć mnie już nie staie
W nściech słow y łez w oczu, zaiąkawe łkanie
Tchu y sieł mi nięło, y częste wzdychanie.

Narzekanie strawiło słow bogate sprzęty,
Płacem się łzy skarmiły, a żalem nięty
Umysł, iuż się spracował, wylał zrzodła swoje,
Z oczu perłowe krople, y płaczliwe zdroie.

Przetoż przy niskiey ziemi wznikające ziolka,
Pisane kwiatki, z ktorych skąpa bierze pszczołka
Soki wdzięczne na łąkach Sarmatskich, gdzie przyszła
Białława, przeciw gruntom Sieciechowym Wisła.

Płaczcie przebog y trawy płaczcie ziemnorodne,
 Płaczcie gorne y polne, płaczcie zioła wodne.
 Hyacinthe żałośniej niż pierwey zakwitay,
 A płacziwe litery sam na sobie czytay.

Lasy czarne y w polach nowo zapuszczone
 Gaie, y wy bezludne y nie osadzone
 Puszczce, od Karytańskich gor do pułnocnego
 Brzegu, gdzie morze gnuśne od mrozu wiecznego.

Odtąd kędy Maecotis zamulona leży,
 A do Pontu Bosphorem Cymmeriyskim bieży.
 Aż tam gdzie Oceanus dzikiemi wodami
 Z zachodnemi nas Lachow dzieli narodami.

Płaczcie przezroczystych pol ilowate wzory,
 Wielkopamiętne dęby, choynowe bory,
 Płaczcie sośne rzewniwe, miasto łez żywicę
 Leycie proszę obficie przez martwą zrenicę.

Niech się dowie Alphaee twoia Aretusa
 Niech wiedzą Syracusae y Dorycka Musa
 Że umarł, umarł nam już Polski Orpheus, y on
 Ozdoba Lechu twoia Słowieński Amphion.

Umarł Jan Kochanowski, Kochanowski drugi,
 Jeśli śmiercią zwać mamy, kiedy między bogi
 Jowisz kogo przypuści, a z tego padółu
 Przyimie do nieśmiertelnych Bohaterow stołu.

Lecz za nasze nie stoi, bo co tam u siebie
 Osobliwego maią Bogowie na niebie,

Oto zmysłom człowieczym darmo się y kusić,
 Aby kiedy na świecie miały tego skusić.

Już przeminęły z tobą Orpheu one czasy,
 Gdy za tobą kroczyły w taniec płeśne lasy.
 Głuche pieśni śpiewają u niewrotney żony,
 Pieśni nieprześpiewane, wielowdzięczne strony.

Także teraz na uczcie u Bogów gdy śpiewa
 Kochanowski, tegoż też Hebe mu nalewa.
 Co y drugim za stołem, trunku bezśmiertnego,
 Nie dochodzi tu do nas z nieba pienie iego.

Już się z niego nie cieszą niebotyczne skały,
 Już się ltniey nie będą lasy ozywały.
 Już nie ma, y żałosna, już nie tak pozorna
 W gornych cieniach usiadła Echo głosotworna.



Z A L II.

Łabęgie, które wychował Threicki
 Strymon, obyczaj macie Poetycki.
 Bo skonanie swe, wdzięcznym popolicie
 Pieniem zdobiecie.
 Sami nagrobne żale własnym nosem,
 Y żalobliwym wyprawiacie głosem:
 Nigdy tak słodko nie śpiewacie sobie
 Jako przy grobie.
 Insze zwierzęta wyroduy strach suszy
 Gdy się więc z ciałem rozwieść przydzie duszy,
 Łabęć krzykliwie gardłeczkiem przebiera.

Kiedy umiera.

Tymże sposobem Poeta uczony,
 Który na wszystkie Sarmatskiego strony
 Słynie narodu, y cudzy znać muszą,

Co o nim tuszą.

Przed zeszcieniem z tego ludzkiego zawodu,
 Dowcipu swego, uciesznego płodu
 Zostawił dosyć, a gdy inż omdlewał

Nawdzięczniew śpiewał.

Przed ostatecznym wiekn swego kresem,
 Niepospolitym osłachcił napisem
 Śmierć swoją sławną, co by lepię na deń
 Nie trafi żaden

Przezoż Łabęgie Strymonu bystrego
 Y wychowańcy złotopieczystego
 Hębru, gdzie lutnia pływala y głowa

Orpheusowa.
 Już narzekajcie, Bistońskim powiedzcie,
 Nymphom, y wy też Oeagrides wiedzcie.
 Poległ inż poległ Słowieński Orpheus
 Y też Musacus.



Z A L III.

Złotołuczny Apollon, śmierć twoję przedczesań,
Obmawia na swej lutni żałobliwą pieśnią
Czasem wzdycha, czasem też palcami pokłada,
Przedzięcną lutnią, czasem na stronę odkłada.

Kochanowski iedyny, nieprzebrane morze
Słów y rzeczy osobnych, Polski Stesychorze.
Phoebusowa roskoszy, siostyr wielonumiętnych
Kochanku, nieba godny y wiekow pamiętnych.

Płaczą cię Satyrowie kozłonogie bostwo
Y Panes Arkadijscy, mężów leśnych mnostwo.
Grzmi od głosu Maenalus sośniną porosły,
Rozlega się po lesiech płacz k niebu wyniosły.

Miedzy wszemi nawięcey on się Satyr sili,
Miedzy gminem roगतym nasmutniey sam kwili;
Co go naszymy Polacy pola roskopiując
Wygnali z Sarmacyey, a lasy rumując.

Płaczą też po ogrodziech niewymownie owi
Co przyszli z Hellespontu bogowie wierzbowi.
W żalobie chodząc płaczą, lamentnią rzewno
Choć dopiero kmieć na nie ciosał grube drewno.

Płaczą cię też Naiades zdroiowe boginie,
Pod wielostoczną Jdą, przy zrzędny dolinie.
Prostowłose Krenides warkocze samopas
Po ramionach puściwszy płaczą, płacze y las,

Miasto wody stokowey, Izy się wybijaia,
Kremides z swych krynic lez szczerych upijaią.
Tak wielki żal boginie wodotoczne ścisca,
Że szczery płacz a lament z ziemnych żył wypryska.

Smutne Hamadriades dusze leśnych drzęniow,
Odeszły ciał drzewianych y dąbrownych cięniow.
Napęa wespół przyszły y smutne Driades,
Przyszły cię też żalować gorne Oreades.

Gospodarne pszczołeczki do ulow nie niosą
Brzemienia, ktore spad^o z Jowiszowa rosą.
Bo nad miód pieśni twoich, nie trzeba inszego (szego
Podbierać w plenich barciach, miodu wdzięczniey-

Zrzuca swoy niezrzały płod drzewo, dobrowolne
Sobie czyni sieroctwo, kwiatki więdną polne.
Y pola otworzyste po te wszystkie czasy,
Płaczą y trawne łąki, płaczą chłodne lasy.

Echo dźwięki tworząca iuż teraz umilkła,
Jużci się nie ozywa iako ona zwykła.
Nie uczysz lasow śpiewać, niememi się stały,
Milczą gory Maenalskie, milczą lyse skały.

Nie tak nas grzeie Phoebus, nie tak nam przypada,
Nie tak nam iako tobie Echo odpowiada.
Gdy pod lasy mownemi śpiewać się kusiemy,
Dworna Echo przydrzeznia, że milczeć musimy.

Z A L I V.

Nie tak płacze na brzegach na Puteolańskich
On miłośnik dziecinny, abo na Thebańskich
Przewodnik Amonow Delphin płaskonosy
Nie tak kwieci słowiczek we krzu roznogłosy.

Nie tak Pandyonowa iaskolka okrutnie
Lamentuje pod dymną strzechą, nie tak smutnie
Tereus krolowie Thraacki synaczka żałował,
Którego szuka choć go w żołądku przechował.

Nie tak na Oceaniskich wodach zimorodna
Halcyone narzeka, ona wdowa stradna:
Co iey na morzu Ceyx, małżonek utonął?
Samę po nim nieznośny frasunek pochłonał.

Nie tak nad grobem płaczą Memnonowym ooi
Pod Troiā zabitego pana dziwowroni.
Dawnowieczni Heroes nie taki żal mieli,
Co od smutku wielkiego drudzy poptaszeli.

Drudzy zaś Marpesowym Marmurem stanęli, (li:
Drudzy w drzewa, drudzy się w ziola przewierzgnę-
Drudzy się rozplynęli w zdroie wieboieczie, (li:
Drudzy się też rościekli w bystre nurty rzeczne

Jako my ciebie płaczem szczerdym oblewamy,
Choć się ieszcze w strumieniu wzdry nie rozplywamy
Nie ozeleięmy cię Janie Kochanowski,
Poki cię tu czytamy o Poeta Boski.

Z A L V.

Ktoż tak śmiały, ktoż tak proszę zuchwałego czoła;
Któryby się śmiał pokusić o otwarcie strouy zgola?
Coby się więc nsty swymi stroiu trzciniatego
Dotknąć ważył, y piszczałki ze źdzbla owsianego.

Jako ieden świętokrayca godzieńby był skargi,
Ktoby na munsztug uczony śmiał położyć wargi:
Na którymś ty więc dziwne wyprawował pieśni,
Że się sluchając Pan zdumiał y bogowie leśni.

Gdy z przytuloną do piersi tyś się porozumiał
Lutnią, słoniem oprawioną, sam się Phoebus zumiał.
Každyby rzekł że sam Phoebus bije w kręte strony,
Y osnowę trzewonitną ćwiczy Bóg uczony.

Pan też z zagorza zaglądał trząsając rogami,
Choć suremką swoją słynie tam między bogami.
Zdaleka się przysłuchiwał, stulając kosmate
Uszy, gdyś na szczuplej trzcinie, pieśni grał bogate.

Echo też za tobą chodząc za wieczorney rosy,
Zbierała po dźwięcznym lesie rozpущzone głosy.
Narcissowi się swojemu po dolnych zwierzyńcach
Zalecała pieśnią twoją, po kiściastych treńcach.

Komuż tedy odkazujesz odumarłe sprzęty,
Lutnią y treść niedotyczną, o Poeta święty?
Tchu y dowcipu po tobie żaden dziś nie ma sto,
Coby się twych pieśni podiał, partaczemy prosto.

Chcieliśmy twe gęśli oddać pasterskiemu Bogu
 Na pustyniach Arkadyjskich, przy kołącym głogu.
 Niechciał przyjąć upominku, bo nie ufał sobie
 Żeby więc brakiem nie stanął, y wtorym po tobie.



Z A L VI.

Mlekoliczna Galathea wielmi cię żałuje,
 Z morza się przez trzy miesiące już nie ukazuje. (dzi,
 Już na twoje słodkie wiersze z brzegow nie wycho-
 Z wody pięknych Neptunowien w taniec nie wy-
 (wodzi.
 Wdzięczniś śpiewał niż on Cyklops, obrzy bo-
 (gowoyny
 Nad ine w sztukach Muzyckich Kochanowski hoyny.
 Przetoż iako od Giganta dzikiego stroniła,
 Tak do ciebie Galathea serce przykłoniła.
 Y teraz po ześciu twoim Neryne płacziwa,
 Zapomniawszy wod oyczystych, prawie ledwo żywa,
 Siedzi na piaszczystym brzegu Amphitry srogiey,
 Trzody twoiey przyglądaią, płacze ltnie drogiey.
 Jako po starym pasterzu liszy się więc rado
 Osieróciałe, nowemu nieprzywykłe stado.
 Tak po tobie osierociał Słowieński Helikon,
 Y on zdroy co gi otworzył kopytem lotny koń.
 Poległy z tobą pospołu fraszki zachośmieszne,
 Y wiersze nieobraźliwe, y żarty ucieszne.
 Gołowęś Cupidines tey żalosey chwile,
 Płaczą, łuczki położywszy przy twoiey mogile.
 Płacze Venus wolnowłosa, od żalu opada,
 Łada iak rosplecionymi warkoczmi wiatr włada.

Więcey niż Adonidesa Cyprskiego żaluie
A ostydle usta usta żywemi caluie.

Placze rzeka szumnogłośna Meletes krzykliwy
Płynąc pod Smyrneńskie mury, bo dopier enotliwy
Nasz Polski Homerus umarł, Frymarczył na one
Nieśmiertelne wezasy duszne, za nadzieje płone.

Acz pierwey plakał Homera wierni ciekawemi,
Teraz Jana płacze łzami ledwie nie krwawemi.
Dwoje dzieci oplakując strumień nie nięty,
Narzeka w brzegi wpadając, żalem będąc zięty.

Ale, co to mówić wiele, płacze każdy swego,
Meletes Melesygona, a Kochanowskiego
Ciężko Wiślna Nympha płacze, Naias bogomrowna,
Na topolowym porzeczu Vanda Cracnosowna.

Homerus pisał, pod Troiã iako Greki rządził
Agamemnon, y Ulysses iako długi błędził
Jako Achilles Hektora włoczył koło Troiey,
Jak doznał Ulysses wstydu Penelopy swoiey.

Nasz za się Poëta Lacki, Poëta ze wszystkiñ,
Niebawił się w piśmie swoim bałwochwalstwem
(brzydkim.

Z krolew y z prorokiem śpiewał dobroć nieprze-
(żytną

Boga zastępów, brząkając w Arphę dziesięcniñã.

Uczył chwalić językiem swym Sarmatskie miesza-
(czany

Boga swego, y napierwey Słowieńskie Camoeny
Śmiał napoić w Pegasowym zdroju wiekociecznym,
Y za cnemí Poëtami torem iść bezpiecznym. (chem,

Ten iest Polskim Sophoklesem, ten iest Callima-
Eurypidowi podobien y wszem rownym Lachem.
Leśnomowny Theocritus, y on zbożodarney
Ziemie oracz Hesiodus, oracz gospodarny. (dny,

Ten Łaciński Maro grzmotny, ten iest Naso sna-
Ten iest Flaccus w obyczaiach y w wierszach przy-
(kładny.

Ten kiedy chce starodworski iest też Martialis,
Acz rzadko, ale też dotknie, iako Juvenalis.

Ten Propertius miłosny y Polski Tibulus
Też czasem Leśbicy śpiewa iak Rzymski Catullus.
Czasem też na chciwych łoniecz grzeie Kupidyna,
Pobudza łucznego matki pianorodney syna.



Z A L VII.

Płaczą cię też zawołane miasta, szerokiego

Narodu Słowieńskiego.

Ktorych, Polus nieruchomym, dzielnemu plemieniu

Mało nie na ciemieniu.

Ktorem pułnocna Callisto nigdy nie zachodzi,

Nigdy w morzu nie brodzi.

Naprzód Krakow posiniały od ołownych dachow

Gdzie mnostwo iasných gmachow.

Gdzie na skale Smokorodney matka Polskich gro-

Grunt Sarmatskich narodów. (dow,

Gdzie Wisła którą z Karpatu Callirhoe rodzi.

Pod mieyskie mury chodzi.

Płacze Poznań Staropolski, który więc uparta

Podlewa szczodrze Warta.

Płacze cię Litwa spolszczała, żaluie cię silno

Janie Dwugrodne Wilno.

Porządny Lwow w Ruskich kraiach, uczonych u-

Płacze godnego Lecha. (ciecha,

A na Lublin narzekanie przyszło z płaczem krwa-

Prawie dziedzicznym prawem. (wym,

Tuś nam poległ Janie drogi, iako przy oycowey,

Głowie Mecoenasowey.

Tuś onę szczęśliwą duszę, onę duszę błogą

Posłał niewrotną drogą.

Do oyczyzny; za oycami, do oycy wiecznego,

Do wieku bezpiecznego.

Nie tak Askra Hesyoda żaluie pod onem

Sławiętnym Helikonem.

Nie tak Smyrna, Rhodus Colophon, Salamin sławna,

Y nie tak Jos dawna.

Nie tak przepyszne Argos, y Athenae uczone,

Po Homerze zatrwożone.

Ktore siedm miast y po dziś dzień swarzają się o czego

Rodzica wątpliwego.

Nie tak Pindara swojego Boetyckie lasy

Płaczą, aż po te czasy

Nie tak po swym Alcaeusie, morzem obtoczona

Lezbos, łzami zmoczona.

Nie tak Paros marmurowa Archilocha swego

Płacze, dawno zeszcłego.

Nie tak ciebie Mitylenae płaczą Sapho Grecka,

Poëtrya Lesbicka.

Nie tak żaluie Mantua drogiego Marona,

Katullusa Werona.

Nie tak Sulmo lamentuie Nasona zmarłego

Od gromu Cesarskiego.

Nie tak Wenusya stęka po Horacyusie,

A po Terencyusie

Nie tak Kartago narzeka. Jako my po tobie

Kwilemy na twym grobie.

Nie wspominam cudzoziemców, rowiennicy twoi,
 Placzą cię wszystko swoi.
Placze w Krakowie Trzeciecki Andrzej staroda-
 Poëta z oycy sławny. (wny
Jeszcze do końca nie umarł, został Kochanowski
 Drugi Poëta Boski.
Krew iednoherbowna placze, więc przystąpił drugi
 Żal, braterskie zasługi.
Zacnie rodzone potomstwo Reia dowcipnego
 Enniusa Polskiego,
Placze, boś przodka ich idąc już przetartym torem,
 Był rymow successorem.
Placzą cię Słachcicy Polscy, tobą miasto szkoły
 Zdobili swoje stoły.
Na mię placz gościnnym prawem przyszedł, bo tu
 Zacny Poëta gaśnie. (iaśnie
W moicy sąsiedzkiej osadzie, w ten ziazd zawołany,
 Miedzy zacnymi Pany.
Bogiem natchnionych Poëtow wniący kwiat midleie
 Śmiertelny nań wiatr wieie.
Tuś poległa głowo zacna, głowo pożądliwa
 Z tobą Poesis żywa.
Jesli u nas śmiercią znaczysz potomka iakiego,
 Nie naydziesz tu takiego.
Coby nieprzymierzanego rymu mogli dostąpić
 Na mięsce twe nastąpić.

Wszystkośmy tu zyskołowne Wentum nowe dzieci,
 Nie dbany byle mieci.
 Ja kiedy się nad prosty gmin ku niebu na chwile
 Do Phœbusa wychyle.
Wnet frasunek, zazdrościwy iakiś wrog przytoczy,
 Ktory mię zaś w gmin tłoczy.
Trzeba bowiem animuszu nie zamarszczonego,
 Do wiersza uczzonego.
 Kiedyby się gdzie nad rzeczka włoka mogła dostać
 Mogłoby się co sprostać.
 Silać więc ieden Meccenas naczyni Maronow,
 Nie szczędząc swych zagonow.
 Siyszę młynik nie zawadzi choć owo tarkoc,
 Przy szumiącym potoce.
 Kiedy od brata Neptuna, Ceres ususzona
 Bywa więc pokruszona.
 Kiedy od częsteho mliwa, często w kamieci twardy
 Krzeszą skalne oskardy.
 Roi się też iugeunium, gdy się pszczołki roią,
 Y kiedy krowki doią.
 Nie brzydka też rybka w stawie, choć linek z pło-
 Gdy się łowią drgubicą. (cica,
 Nie gań stobroźnego gumna, choć mały przydatek,
 Kładę tu na ostatek.

Z A L VIII.

Zacznice Słowańskie Musae Sycylijską dumę,
 Powiedzcie swych załow sumę.
 Ach moy gospodnie iedyny, czymże zięmnorodne
 Drzewa y zioła tak godne,
 Jż w tym nad człowicka maia, obumarwszy w roli,
 Młodszą się zaś latu kwoli:
 Niezbyty kopr ciężkowonny, gorczyca płacziwa,
 Zawsze na wiosnę ożywa.
 Więcy pokrzywa żądlista mienawisne ziele,
 Nikt iey nie sieie nie piele.
 Jednak się z ziemie napierwey na wiosnę wydzwi-
 Trzy kroć pożytki wyścignie. (gnie,
 Patrzay iako skoczna wierzba od matki odcięta
 Wynika z małego pręta.
 Sprochniały pień podsieczony, patrz iako za czasem,
 Osadza się nowym lasem.
 Z ciała matki pobutwiałey młódź wynika nowa,
 Nadzieia drzewa gotowa.
 Śmierci się winna macica ani chmiel nie boi,
 Choć owo o szczudle stoi.
 Bo się sam z samego siebie na każdy rok sieie,
 Wskoro się wiosna rośmieie.
 Phoenix ptaszek samopłodny, spaliwszy się pierwey,
 Sam na się znouwu zaczerwi.

Też letni wąż co rok z siebie młodego uczyni,
 Z ozimicy się skory lini.
 Ktożby rzekł iż bykorodne tak się pszczoły rodzą,
 Z martwego wołu pochodzą.
 Czerwie ktore ciało wołu robotnego toczą,
 W płowe się skrzydła obloczą.
 Więc iako był robotnikiem, on przodek rogaty,
 Tak też roy, z prace bogaty.
 Koń na wojnę urodzony, sierszenie zaiste
 Z siebie wypuszcza sierdziste.
 Czerwie ktore ciało konia walecznego toczą,
 W złote się skrzydła obloczą.
 Więc iako był naiezdnikiem przodek, tak też one
 Dzieci czynią rozdrażnione.
 Też z ogrodney wąsiennice, patrz iaki to fortel,
 Wzlata makroskrzydły motel.
 Przetoż nad oyczystym zielem, nad kapustą lata
 Motel, wąsionka skrzydłata.
 Co zima zawsze umiera iaskolka, lecz zaśię
 Ożywa po zimnym czasie.
 Owa nierozumne rzeczy, maia swe nadzieie,
 Że ich zgola nie rozwieie.
 Wiatr po śmierci, lecz zostaną, w części albo w cale,
 Przestaną wzdy acz na male.
 Albo z siebie wypuszczają, iakie roie mściwe,
 Albo same w cale żywe.

A my co się Potentaty y mądrymi czyniem,
 Wskoro się więc raz poznaiem.
 Już nas tu żaden na świecie znaiomy nie pytał,
 Ani się już z nami witał.
 Bo kto za Elephantowę zaydzie tam raz broń,
 Nie wroci się na tę stronę.
 Już tam spi sen wiekniasty, nikomu na iawi,
 Co się tam dziecie, nie zawi.
 Lecz między czczemi cieżniami w Cypressowym
 Milczy tam, w milczącym kraju. (gaju,
 Ciało prochu y czerwiowi zdawna odkazane
 Musi pewnie być oddane.
 Mózg, niegdy rozumu stołec, choć w kościancy cza-
 (Gdy powiem wezdrną się naszy.) (czy,
 Brzydka żaba opanuje, zasiędzie to mieśce,
 Co teraz w niebo wzlecieć chce.
 A zimny wąż przez pacierze na chrypcie przesięże,
 Co się tam z szpiku załęże.
 Tać iest nasza kondycya kiedy połączemy,
 A z światem się rozprzężemy.
 Nalepiey ten kurka strzelił, co się niebieskiego
 Bał oycy y pana swego.
 Na on świat z dobrym sumnieniem, pięknie się wy-
 Tu dobrą sławę zostawił. (prawił
 Chwalił usta swemi Pana, y potomstwo późne,
 Nie iest prace iego prozne.

Ktoż wąpi że już przy świętey Arfie Dawidowey,
 Przysłucha się pieśni nowey?



Z A L I X.

Pomału pątniku miłay chceszli iść spokojem,
Kędy dotkliwy Hipponax mściwy w grobie swoim
Odpoczywa, nie przebudzay sierszenia spiącego,
By nie uszczknął, w daleką się drogę kwapiącego.

Też musisz pomału dybać po niesztwornym grobie
Sierdzistego Archilocha' niechay tam spi sobie.
Bo ten kasa y po śmierci, wiera gościu wara,
Wnet tam sierszeni wyleci z grobu co nie miara.

Bo ten wymyślił napierwey wiersze uszczypliwe,
Ktoremu o śmierć przyprawił panienci cnotliwe.
Z Lykambem oycem, w bogatych Thebach, znako-
(mitym

Doiezdżając dusz niewinnych rymem iadowitym.

Gdy ie przywiódł do zadzierzgu, znacznie się obło-
Sam siebie y piro swoje beżbożne ogłowił. (wił,
Helikon dziewiczy, dziewiczą śmiercią żałośnie,
Poskromił niewinną gorę, niewinną krwią sprośnic.

Przełoż przy obudwu grobiech cicho podrozniku,
Y wędrowny towarzyszu stąpay bez okrzyku.
Widzisz iako mściwe roie mogiłe osiadły,
Ossy y sierszenie, strzez się by cię nie opadły.

Patrz iż z grobow nie wyrasta, ni macica winna,
Ni z buynego bluszczu powoy, ni drzewina inna.
Tylko cierpkie tarnie a głog, a nieszczęsne plonki,
Od których zęby trętwicią wzdrygaią się członki.

Ale przy tey tu mogile, przy tym martwym ciele,
Przechodź sobie podroźniku y tam y sam śmieie.
Grob tu bracie iest Poety z narodu Polskiego; (go.
Grob zdobiciela cnnych mężow, grob Kochanowskie-
Tu się skąpych pszczołek roie zwabily bez wieści,
Tu zniosły z rozlicznych kwiatkow wysysane treści.
Tu palmowe, tu bobkowe, tu drzewo oliwne,
Daie wonność wyrastając y owoce dziwne.



Z A L X.

Nie użyte, nie unoszone,
 Nie przeparte, nie uproszone,
 Wy o wickow ludzkich nieprzebyte prządkł,
 Przeez tak upornie rwiecie śmiertelne wątkł.

Na polach Demogorgonowych,
 Y na nowinach Herebowych,
 Przędzicie len siany, moczony w kałuży,
 Gdzie dziewiętolrzezna Styx się w koło krąży.

Lachesis na kręzel nawiasz,
 Hydrą jadowitą powiasz.
 Kądzicł wiekomierną swym siostróm gotniąc,
 Ku oprzędzeniu rok zawity mianuiąc.

Kłotowemi palcy żartko
 Targą zgrzebi, a prawą wartko
 Ręką zaś wrzecionem obrotnym zatacza,
 Niewysłinionemi usty nie zamacza.

Atropos co zwiite niewrotua
 Na wrzecionu, siostra robotna.
 Już się to nie wroci, iuż swym trybem przędza
 Musi iść, aż przyrwie nie uparta iędza.

Czemuż wasze wyroki srogie
 Niedbają nie na wieki drogie.
 Zacnych mężów, ach nieśmiertelności godnych,
 Nam śmiertelnym ludzióm do wiela przygodnych?

Nie słusznie was prządkami piszą,
 Bo się prządkł snadno uciszą,
 Baśniami sen kroczą y gnuśną tesknicę,
 Gęśli też uczynią z prządkł tłućcznicę.
 Ale was ani wdzięczne strony,
 Ani zabawki ucieszone
 Okrocić mogą, Bo serca żelaznego,
 Coby ruszeło, nie masz nie tak ważnego.
 Nigdy się przędąc nie wzdrzemiecie,
 Nigdy się żartóm nie śmieiecie.
 Nie ubłagańsze niż morze rozgniewane,
 Głusze niżli wiatry nie ubainowane.
 Nie użytsze niż morskie wały,
 Twardzieysze niż mickowne skały:
 Sroźsze niż Caucasus gęsty nieprzebyty,
 Gorsze niż Acheron głuchy nie użyty.
 Bo wždy kiedyś krzemienne skały
 Amphiona pilno słuchały.
 Caucasus tańcował Haemus y Rhodope,
 Gdy twoy syn zaśpiewał piękna Calliope.
 Wrócił srogi Acheron żonę,
 Już ią był przewiodł na tę stronę
 Orpheus, Bowiem lutnia y pochlebne strony
 Wyludziły ią od straszney Persephony.
 Ale was Parcae twardeouche,
 Boginie do błagania głuche,

Ni nas wdzięczne Musae pieśniami ukoją,
Utrapieni was też prożno łzami poją.

Kiedyście już temu człowiekowi
Nie przepuścili w takim wieku.
Jużci wierzę żeście córki Herebowe,
Z ciemney spłodzone plemię surowe.



Z A L X I.

Bluszczu przebuyny, tu przy tej mogile,
Cicho wyrastaj, popinaj się mile,
Roskładaj piękne liście lubaj sobie

Przy tym tu grobie.

Powinaj sobą miejsce na wsze strony,
Na którym leży mąż nienaganiony.
Uwiy tu proszę chłodziak samorośli

Wzgórę wyniosły.

A gdy dorościesz, gdy będziesz na dobie,
Nie stoy iałowo, zawieszaj po sobie
Wdzięczne bluszczowki, a niechaj gron wszędzie
Obfitość będzie.

Tudzież też niechaj Bromius cnotliwy,
Wszczepi winnicę, niechaj urodziwy
Plod roście, niechaj sięgają ramiona
Hyperyona.

Jdźcie do Pestu Charites zwyczajne,
Gdzie są ogrody sowitorodzayne:
Przynieście rożey nabuyniejsze krzaki

Zostawcie braki.

Zamnożcie w głowach rożyniec ucieszny,
Zostawcie nam tu upominek wieczny:
Gdzie odpoczywa zacniejsza niż głowa

Stesychorowa,

A wy godziny piękne, tu się zwiedźcie,
Z tey rożey co dzień, świeże wieńce plećcie.
Niech się wonności nigdy nie przebierze

Niech będzie w mierze.

Naiades y wy Nereides śliczne,
Kwicie po gorach kwiateczki rozliczne.

Potrząście ziemię dopiero targanym

Kwiecim rożanym.

Złote owoce z drzew bogatych rwane,
Drugi pod sadem strzeżonym zbierane,
Tu ciężkie jabłka Hesperides proście

Do grobu noście.

Niech tu zapuszczą trwałe gay cedrowy
Leśne Driades, abo więc dębowy.

Niechay wierzchami sięga las wysoki

Aż pod obłoki.

Niechże łagodny Zephyrus powiewa,
A list od słońca niechay nie omdlewa.

Niechay poszeptem wieie wiatr po nowym

Gain dębowym.

Niech tu z parnasu lecą dwuwierzchniego
Roie, z pszczelnikow krain Attyckiego.

Niechże nowy gay ozdobią z ochotą

Nową robotą.

W samym pośrzodku pod piękną dębiną,
Nie przeczerpane zrzodła niech wypłyną.

Niech zbytnie na doł zbiegają głębokiem

Wody potokiem.

Wodne Naiades niech zawsze zieloną

Trawą, ozdobią tę wodę studzioną.

Wszędy niech się pstrzą nigdy nicodmienne

Kwiatki Wiosenne.

Niechże dziewięć siostr corek Jowiszowych
Przyiydą tu w wieńcach porządnym bobkowych.

Niech codzien kwiełą od rana do mroku

Około stoku.

A niechay kwiełąc żalobliwym krzykiem,
Dadzą się słyszeć Słowieńskim ięzykiem.

Niechay te słowa płaczą powtarzając,

Łez upiiając.

Tu ziemie ten kęs y ta licha truna

Kochanowskiego zamknęła nam Jana

Ciało. Lecz wszystek Lechow narod złoty

Nie zamknie cnoty.



Z A L XII.

Nie podeymuy się tu dzieła mistrzu nieczony,
Ktorybyś w rzemieśle swoim nie był doświadczony
Trzeba tu nowy grob robić z marmuru drogiego,
Potrzebaby co wydrożyć prawie chędogiego.

Trzebaby sztukę ukazać w tym niepospolitą,
Jakoby przemówić chciała, uczynić twarz litą.
Z bladego mosiądzu, abo z miedzi czerwona wey,
Nie byłby szkodzić rotgisarz tey swoiey zabawy.

Jeśliby też więc chciał malarz swey sławy popra-
Trzebaby tu iako żywą osobę wyprawić. (wić,
A takby tu mógł dobry mistrz swego powetować,
Gdyby mógł enego Poëtę wykonterfetować.

Trzebaby też animuszu prawie zagrzanego
Ogniem piękny Phoebe twoim, Poëty rządneho
Coby go więc popędliwość ruszyła wruszona
Do rymu, byłaby praca wiecznie nagrodzona.

Wcale widzę obieciesz mistrzu Stamicieckiego
Rzemięsła, coś teraz przyszedł z kraiu Niemieckiego.
Insza bracie robić koło ceglanego muru,
Insza iak żywe osoby wywodzić z marmuru. (mieć,

Widzę żeś też nie Durerns malarzu choć z Nie-
Acz u nas ma zawždy miejsce pierwsze cudzoziemiec.
Prożno farby na kamieniu kamieniem rościerasz,
A przez dzięki tu roboty u nas się dopierasz.

Prożno cynober czerwony y błękitny lazur,
Prożno chwalisz biały blaywas, trafi w to i Mazur.
Trzeba piękny posąg wywieść pod olej robiony,
Według cerkla rozmierzony, penzlem ozdobiony.

Rodgisarzu prożno formy gotuiesz gliniane,
A prawie po formsznaydersku sztucznie wyrzynane.
Prożno wylaney osoby grabszytkiem poprawiasz,
Y czas trawisz forszneyduiąc, prożno się zabawiasz.

Prożno też poëta buczny płone słowa leiesz,
Bo przeciw Janowym wierszom umyślnie szaleiesz.
W słowa lada kto bogaty, o samę rzecz idzie, (dzie
Komu wszystko iak przymusnął pięknie wład przyi-
Szkandować posmycznym Niemcom, iest rzecz
Czyno y dosto iak baci, z wiersza się do (przyzwoita.

Alę się oleiu w setnym wierszu nie dopyta.
Bo iest mowa przyrodzona tamtego narodu,
Iakby głośnie pudło spuścił z wysokiego wschodu,

Ktoby Jana chciał malować trzeba Apellesa,
Chceszli go z marmuru wywieść, miey Praxitelesa.
Niechay go sławny Phidias sam leie ze złota,
Niech rysuje Scopas, będzie robotą robota.

Coby pisał nagrobny žal, iuż tu nie żart wiera,
Trzebaby nem wzbudzić z kraiw podziemnych Ho-
Ale mi nie maluy żaden dowcipu Boskiego, (mera
Tylko po zacnym pisaniu znay Kochanowskiego.

Jam się też tu prawie werwał z motyką na słońce;
Tylko rymem zawięzując u wierszyków końce,
Śmiałym mię chuć uczyniła. Acz to mała śmiałość,
Płakać cnotliwych po śmierci, owszem większa ża-
Żalnię Polaka Polak, a w cudze strzemiona (tość.

Wstępnie Theokrytowe, gdzie płacze Biona.
Przełoż o szczęśliwa duszo, te wiersze na grobie
Przyimi z wdzięcznością odemnie, albo wstań pisz
(sobie.

Bo cię płacze sam płacz nawet, czerwone powieki
Łzami obfitemi będzie odwilżał na wieki.
Żalnię cię sam żal Janie, inż urzędu swego
Sam żal y płacz nie odprawi bez wiersza twoiego.

Ale ty płakać nie będziesz, boć inż oschły oczy,
Już się gorąca łza z głowy za łzanie potoczy. (je
Jużeś w liczbie nieśmiertelnych duchow, inż nadzie-
W skutek się tam obrociły, wiatr ich nie rozwiecie!

Piesz one wody żywe z beśpiecznego stoku,
Nalewać też sliczna Hebe, bezśmiertnego soku.
Przełoż by kto nie rozumiał żeć nieba zayżrzemy,
Tu miarę swym żalom też koniec uczynimy.

Z A L XIII.

Złotopromienny Phoebe, by nie strzały
A nie promienie, ledwoby cię znały
Siostry, we wszystkim podobieńci Boski
Poeta Polski.

Jeśli naciągnął na dumę Phrygijską
Posłuszne struny, albo na Lidijską.
Jeśli Doryckie zaczął pieśni sobie

Był rowien tobie.

Przełoż o Phoebe dusza tak ćwiczona,
Niech między bogi będzie policzona.
Na którą sam Bog wylał swoje dary
Prawie bez miary.

Niech się Sarmatom zacnym nad ciemieniem,
Nowym gwiazdeczka zapali promieniem.
Niechay przewisko wieczne nosi cnego
Kochanowskiego.

Pozwolił Phoebus łagodnemi brwiami,
Wyszedł od bogow złocistemi drzwiami:
Zalecił poznym wiekom Jana cnego
Bogow godnego.

PAMIĘTNIK
XIAZAT I KROLOW
P O L S K I C H

Pierwsze wydanie tego pamiętnika wyszło bez roku a tak i drugie i trzecie a może i czwarte i piąte. Jak daleko te pierwsze edycje idą, niemożliśmy się dowiedzieć z powodu że się zbyt rzadkimi stały. Równie i wydanie r. 1639. Bentk. I. 338. było nam niedostępnem. Gdy Klonowicz miał życie dokończyć r. 1608. to tylko do r. 1588. siedł zapewne ten jego pamiętnik, a Zygmunt III. od r. 1588. do 1632 musi być już przydatkiem podrzuconym czworowierszem z innej ręki, bo niepodobna żeby sam zmarły r. 1608. Klonowicz wspominał wojnę Chocimską za Osmana r. 1618-1621. Zdaje nam się, że każdy wydawca domieszczał do tego pamiętnika późniejszych Królów, a tak uczynił i Piotr Jan z Białocina Białecki Pisarz Grodzki Siewierski r. 1673. czyli 1674. w swoim wydaniu pamiętnika tegoż zapewne Kłakowskim, gdzie go doprowadził aż do Króla Jana III. 1672. Nie przestał on i na tém jeszcze, lecz dołożył i dziwoląg łaciński *Monostica in Vitas Regum Polonorum* zaczynając: *Nostra Corona stat a Lęcho fors crescere Caepa* 2. strony.

O tym Białeckim Przybylski w Rękopiśmie tak mówi: „tento jest niedoskonały słomcz a bardziej mał-
„ pa naśladowająca Klonowicza. Wyłożył bardzo lichy pa-
„ miętnik Królów Polskich; przyłączył chronostyczne
„ wiersze łacińskie z napisem *monosticha etc.*„ ale tam
wyraznie *Monosticu.*”

Jak się z tych słów pokazuje, to ś. p. Przybylski nie wiedząc nic o dawniejszych wydaniach mniemał, że do-

piero r. 1675. z Łacińskiego oryginału Białecki nie zgrabny Tłomacz to dziełko przerobił. Lecz jeżeli one Klonowiczowi jest podrażconém, to już nie od Białeckiego, ale od innych Poprzedników jego było mu podstawione. Siarczyński w obrazie Ludzi uczonych za Zygmunta III. r. 1827. wypuszcza to dziełko całkiem, jako nie Klonowicza, ale Załuski w Bibliotece Poetarum Polonorum p. 49. nie wie nic o Oryginalu łacińskim. A zatem jest owy oryginał podobno wymysłem bujnej wyobraźności ś. p. Prybylskiego. Być atoli może, że i Przybylski widział oryginał łaciński, gdyż prócz Victoria Deorum, Załuski nic więcej nieprzywołał p. 49. a wszakże i tę jałkisz X. Akademię przetłumaczył. Juszyński T. I. 175. atle podobno nigdzie ona nie wyszła. Być zatem może, że cały ten Pamiętnik Królów Polskich jest w tłumaczeniu Polskim nie Klonowicza, ale bezimiennego Tłomacza po r. 1608. z Łacińskiego. Ale chociaż sprawiedliwie Juszyński I. p. 177. mówi: „Zaledwo Klonowiczowi „przypisanym być może to dziełko: w wielu miejscach „żadnej poezji niemasz. Rymy jednozgłoskowe; zgo- „ła nie godne jego imienia; jednak chcąc wydać wszystkie Klonowicza poezye Polskie, opuścić tego Pamiętnika niemogliśmy. Wszakże tylekrotne jego wydania służą na dowód, że w XVII. wieku był w wielkiej wziętości Tytuł edycji Białeckiego tak brzmi: „Pamiętnik Xiążąt y Królów Polskich Sebastjana Fabiana Klonowicza znowu z przydatkiem y wyliczeniem Monasticorum Piotra Jana z Białocina „Białeckiego Pisarza Grodzkiego Siewierskiego do „druku podany Anno 1675.

Qvo polonJ De t Vr Cis fVgatJs trJ VM phant
seu

posteriori post eum

Qvo aD HOCJM PolonJ eos fortJter fVgaVerVnt

Przypisana ta edycja Wojciechowi Szczerskiemu Zakonu S. Norberta Proboszczowi Płockiemu 4to 2. arkusze jak się pokazuje z chronostychow 1673. czyli 1674. że nie Białecki lecz inni pierwsze wydawali edycye, to można wyczytać z Niesieckiego, Dunczewskiego Herbarzów i z Słownika Juszyńskiego.

Lech Słowianin z Ojczyzny tu się przyprowadził
 Y swym ludem pustynie Sarmackie osadził.
 Naprzód Gniezno założył, wrożkę wzięwszy od gniazd
 Orlich, z tąd imię Polskie wrosło aż do gwiazd.

Potomstwo Lechowe II.

Patrzay iaka tam ciemność kędy swojey ceny,
 Między niedbałem gminem niemają Kameny.
 Jż nikt pisać nie umiał, więc Lechowe plemię,
 Wyszło z pamięci ludzkiej, zagrzebione w ziemię.

Dwanaście Woiewodów Pierwszych III.

Woiewodom dwanaście Ojczyznę zlecili
 Polacy, żeby iako Zodyak świecili
 Leć wzięli miasto Polnych Wodzow y Hetmanów
 Miasto iednego Pana, dwanaście Tyranów.

K R A K IV.

Wzięli Kroka Polanie Xiążę ze krwi Czeskiej,
 Ten Francuzy wypędził, a zwieżdźby niebieskiej
 Stołeczne Miasto Kraków założył pod górą
 Wawelem, Smoka siarką struł i owczą skórą.

LECH Wtóry V.

Lech wtory, a ostatni syn Kraka onego
 Polniąc zamordował brata rodzonego,
 Państwo sobie przywłaszczył: ale potym zniego,
 Złożon jest Bratoboyca od Senatu onego.

730 WANDA Dziewoia VI.

Wanda mężna rządziła Polaki cnotliwe,
 Poraziła Niemce, nam zdawna niechętlive,
 Y oddała się Bogom swym dziewoią czystą,
 Gdy z mostu w Rzekę mężnie skoczyła Oyczystą.

Dwanaście Woiewodów znowu VII.

Prędko Polak zapomniał: mędawney przygody,
 Na pierwsze stolce znowu wsadził Woiewody.
 Więc każdy w swą. Zatym też Węgrzy, Morawianie,
 Wrywając się czynili częste plondrowanie.—

750 LESZKO Pierwszy VIII.

Przeważny Leszek zgromił harde Morawczyki;
 Ubrawszy Las w zbroicę, pomylił im szyki.—
 Oni huczą, godnią, lecz z Bożey pomocy,
 Leszko ie w troki zabrał naiechawszy w nocy.

800 LESZKO Wtóry IX.

Wzawod puszczając, przez swą wartkość y też męstwo,
 Choć z rodzain Chłopowić, zyskał Polskie Xięstwo.
 Leszek wtory. Więc potym by się nie podnosił
 W pychę; Pierwszego stanu podłą szatę nosił.—

801 LESZEK Trzeci X.

Leszko trzeci iż w domu niecierpiał pokoju,
 Więc Węgrom na Rzymiany, y na Greki boiu
 Pomagał, ale iż się rad nierządem bawił,
 Dwadzieścia z różnych Matek Przybyszów zostawił.

815 POPIEL Pierwszy XI.

Popiel tylko Leszków syn z Matżeństwa splodzony
 Do pokładzin, a nie do Woyny urodzony,
 Polski Sardanapalus y chwoszyszcze prawie
 Wszystka wnim godność były włosy kędzierzawe.

830 POPIEL Wtóry Myszotrawny XII.

Dwanaście Stryiów orasz otrul Wtóry Popiel;
 Y w Gople ich Jeziorze przyległym potopił.
 Wyszły myszy z onych ciał, Popiela opadły
 Z dziećmi z żoną bezbożną do szczera go ziadły!

842 **PIAST Mieszczanin XIII.**

Prostego Mieszczanina na Xięstwo wsadzono,
 Y na Państwo Sarmackie Piasta wprowadzono:
 Nie uległa w chałupce podley świetna enota,
 Prostaczkowi do szczęścia otworzyła wrota.—

895 **SIEMOWIT XIV.**

Siemowit cztery tylko lata rządził Xięstwo;
 Zagnał Węgry za Bieszczad, otrzymał zwycięstwo,
 Zchołdował Pomorzycy, rozprzestrzenił Państwo,
 Podbił brzegi Bałtejskie pod swe posłuszeństwo.

902 **LESZKO Czwarty XV.**

Leszko, więcej niżeli bez potrzeby hojn,
 Szanował nabytego od Oyca pokoiu.
 Nie dał mu nikt przyczyny, a on też nikomu, (mł.)
 Przez to bez krwie, bez wici Państwo rządził w do-

921 **SIEMOWIT XVI.**

Siemowit na ostatku zasiadł one Pany,
 Co miasto Boga, nieme chwaliłi Bałwany.
 Którego syn gdy przejrzał ślepo narodzony
 Dał znać, iż lud Pogański miał przejrzyć zamiony.

962 **MIESZKO Pierwszy XVII.**

Za Mieszka tu do Polski zawitał syn Boży
 — Od oney eney Dąbrowki Wiara się tu mnoży
 Powszechna, y Biskupstwo tamże dziewięcioro
 Nadano y Kościoły budowano sporo.—

999 **BOLESŁAW
Pierwszy Chrobry XVIII.**

Czechy, Morawce, Sasy, Kaszuby, y Pruską
 Ziemię Chrabry Bolesław posiadał y też Ruską.
 Żelaznemi słupami graniczył, korona
 Dana mu królewska od Cesarza Othona.

1025 **MIESZKO Wtóry XIX.**

Mieszko Wtóry nie był tak iako mężny przodek,
 Lecz godownik niewieściuch y gnuśny wyrodek
 Niemkieni słuchał naszym nieprzyjaźney żony,
 Która po śmierci jego wygnana s korony.

1041 **KAZIMIERZ Pierwszy XX.**

Kazimierz niewinny syn z Matką był wygnany;
 Wszakże zaś na Królestwo od Lachów wezwany.
 Z klasztoru Cluniaku, iako się powrócił,
 Uspokoil koronę i Masława skrócił.

1068 BOLESŁAW Wtóry Śmiały XXI.

Czechy, Morawce, Węgry Bolesław zuchwały,
Gromił, Nieprzyjacielskie Woyska przed nim drża-
Ten Biskupa rozsiekał, a iako go mężtwo, (ty.
Zdobiło, tak go niewsyrd lżył y okrucieństwo.

1082 WŁADYSŁAW
Pierwszy Herman XXII.

Władysław srogie Prawa bratnie podniósł, y stan
Swoy królewski prowadził iako cnotliwy Pan.
Lecz nań walczy niezbedny Syn bękart, którego
Ociec zgromił, poimał u Gopła szumnego.

1103 BOLESŁAW
Trzeci Krzywousty XXIII.

Bolesław Krzywousty waleczny i mściwy,
Pięćdziesiąt bitew wygrał, Zwycięzca szczęśliwy.
Jż go raz nieprzyjaciel, a zdradą położył,
Oto się król serdecznie aż do śmierci trwożył.

1140 WŁADYSŁAW Wtóry XXIV.

Rozdzielił Ociec Synom Państwo za żywota,
Ładysławowi Kraków dał, chcąc bez kłopotu,
Każdego z nich zostawić. A ten gdy posiadał
Części bratnie, nakoniec y swego postradał.

1146 BOLESŁAW Czwarty
Kędzierzawy XXV.

Gdy chce Prusy do Wiary przywieść Chrześciańskiej,
Porażon iest zdradliwie od ręki Pogańskiej.
Gdy zbieg nieszczęsny przywiódł lud na trzęsawiska,
Stała się w naszym Woysku żałośliwa klęska.

1174 MIESZKO Trzeci Stary XXVI.

Z początku sprawiedliwy zdał się Mieszko stary,
Lecz się potym zepsował y spyśniał bez miary.
Gdy miał Synów y Zięciow, y bogactw dostatek,
Stał się tyranem srogim, ygnan naostatek.

1194 KAZIMIERZ Wtóry
Sprawiedliwy XXVII.

Ledwo z płaczem uproszon by Królestwo przyjął,
Które potem zniewoli i z nierządu wyjął.—
Prawa wszystkim zachował, y wniosł do Oyczyzny,
Floryana Świętego, sam zmarł od trucizny.

1204 LESZKO Piąty Biały XXVIII.

Leszko Biały wiodł z Stryem Woynę u Mozgawy,
O Oyczyznę, iako syn Kazimierzów prawy.
Potym od Świętopelka zdradą zabit w łaźni,
Trzeba tedy Królom być zawsze przy boiaźni.

1242 **BOLESŁAW Piąty**
Wstydlivy XXIX.

Za Wstydliwego Polskę Tatarzy psowali,
Aż po Odrę, mieczem i ogniem plondrowali.
Sól się w Bochni zjawiła. Jest Kanonizowan (stan.
Stanisław Święty: z żoną Król wiodł w czystości

1279 **LESZEK Szósty Czarny XXX.**

Leszek Czarny pyszną Ruś, choć ią Lew szykował,
Poraził garcią ludzi, Konrata zwoiował:
Litwę gromił, Jaćwisze u Niemnu wygładził,
Tylko *ćmie* niespodzianych Tatarów nieradził.

1290 **HENRYK Pierwszy Dobry XXXI.**

Henryk Xiąże Wrocławski puszczoneo do Krakowa,
Od mieszczan potajemnie, gdzie wszystkich miast
(głowa.

Wziął Państwo pod Dziedzicem, nie długo był na nim,
Bo go struli Słazacy, szła Boża kaźń za nim.

1295 **PRZEMYSŁAW XXXII.**

Przemysław nam przywrócił Królewską Koronę,
Staral się w Polsce o rząd, y też o obronę.
W zapustne dni w Rogoźnie marnie zamordowan
Od Margrabiów: w Poznaniu z Przodkami pocho-
(wan.

1300 **WACŁAW Czech XXXIII.**

Wacław Królem jest obran, za niego ustala,
Skorzana Mińca w Polsce, a Srebrna nastala.
Dostoieństwa tu u nas posiadli Czechowie,
W niewoli u nich byli wżgardzeni Lechowie.

1036 **WŁADYSŁAW Trzeci**
ŁOKIETEK XXXIV.

Łokietek w lichym ciałku, ale był w dzielności,
Olbrzymem: chwale Czechy wyznał z Polskicy
(włości.
Dał się ten znać Krzyżakom, bo ieśli niewięcey,
Położył ich u Płowki czterdzieści tysięcy. —

1333 **KAZIMIERZ Trzeci**
Wielki XXXV.

Jle praw, murów widzisz, to Kazimierzowi,
Przypisz mało nie wszystko, Wielkiemu Królowi,
Dał za Karła Czwartego Wnuczkę, miał u siebie
Trzech Królów, czworo Xiążąt, na Królewskim
(chlebie.

1370 **LUDWIK Węgrzyn XXXVI.**

Ludwik się w Węgrzech bawi, a tu w Polsce nie-
(rząd.
Bo kiedy Pan odiedzie, rad w domu bywa bład.

Wdowa była Oycyzna poruczona wdowie,
Lecz ją niemniej szarpali Gubernatrowie.

1384 JAGIEŁO
abo WŁADYSŁAW Czwarty XXXVII.

Z Jagiełłem nam Litwinem przyszło Wielkie Xsęstwo
Litewskie, Żmudź, Podlasie, y częste zwycięstwo,
Nad Prusy y Tatary. Dał nam Kościoły, (Iy.
Litwę pokrzył Krakowskiej nie wspominać szko-

1434 WŁADYSŁAW Piąty XXXVIII.

Władysława Polacy y Węgrzy za Pana
Wzięli, obu Narodów koronę mu dana:
Za namową Papieską, gdy przymierze z rzucił
Turkom, poległ u Warny: Lud wszystek zasmucił.

1447 KAZIMIERZ Czwarty XXXIX.

Na jego potym miejsce nastąpił Kazimierz,
Który się dał znać Xiężey y Prusom, iuż mi wierz
Wziął im Málborg y Choynicz z kosztem y też z szko-
Jednak to naszym było uczciwą nagrodą. — (dą

1492 JAN OLBRACHT XL.

Jan Olbracht, gdy chce śmierci wetować Stryiowskiej,
Wyprawił się z wojskiem swym do ziemi Wołow-
Ale srodze porażon iest na Bukowinie, (skiey.
Którey trwogi pamiętka nie ladaiać zginie.

1051 ALEXANDER XLI.

Alexander Prawami Króleszwo ozdobił,
Łaćwisze bił y Moskwie niesłowney dorobił.
Pracowity y czuyny, sprawiedliwy ktemu,
Jakowym przystoi bydź Królowi każdemu.

1057 ZYGMUNT Pierwszy
Wielki XLII.

Wzięt na Polskie Królestwo z Xięstwa Głogowskiego,
Bo niemiał w enocie, niemiał w godności równego,
Zygmunt Wielki, był mężny, był y sprawiedliwy,
Ku swym łaskawy, Turkom y Niemcom strasliwy.

1548 ZYGMUNT AUGUST XLIII.

Zygmunt August spokojny, nieskwapny, cierpliwy,
Do intra rad okładał, iednak sprawiedliwy.
Jullanty y Kurlandy zholdował, ziednoczył
Litwę z Polską Koroną, y Unią stoczył.

1574 HENRYK Wtóry Francus XLIV.

Żaden tak do Krakowa ogromnie y stroynie
Król Sarmacki nie wiechał, żaden się tak choynie
Niestawił, isko Henryk Wtóry. Lecz zaś potym
Żaden ciszey nie ziechał y z więtszem kłopotem.

1576

STEPHAN Batory
Węgrzyn XLV.

Stephan Węgrzyn Jwana Moskiewskiego skrócił,
Kiedy go szukał w Starzy: Inflanthy przywrócił.
Mężny, mądry, pobożny, sprawiedliwie zgodnie
Rządził y sądził Polskę, umarł potym w Grodnie.

1588 ZYGMUNT Trzeci XLVI.

Zygmunt z Szwecyi Państwo przyjął, pohamował
Wszczęte koronie bunty, y szczyrze zwoiował,
Osmana mężtwem skrócił; Moskwę uspokoił,
Długi czas berło nosząc, w cnoty się uzbroił.

1632 WŁADYSŁAW Czwarty XLVII.

Władysław syn Zygmunatów wprzód w Moskwie o-
Za Cara, pod Chocimem wybił Bissurmany; (brany
Potym w szczęściu w pokoju rządził kray Sarmacki,
Po śmierci jego wściekły wszczął się bunt kozacki.

1649 JAN KAZIMIERZ XLVIII.

Jan Kazimierz po Bracie Thron Polski osiada,
Pod którego rządzeniem Polszcze była biada.
Od różnych Nieprzyjaciół: po śmierci swej żony,
Kłopotami stroskany złożył rząd Korony.

1669 MICHAŁ Pierwszy XLIX.

Miłość Cnych Sanromatów, Xiążęcia Michała
Z między siebie Polaka za Króla obrała:
Ale mu zazdrościwie początki szczęśliwe
Królowania, przerwały Fata nieżyczliwe.

1674 J A N Trzeci L.

(wy
Woysk Polskich Wielki Wódz, Jan Sobieski szczęśli-
Po zwycięstwie Chocimskim; Elekt iest życzliwy
Swiebodzie Saurocmackiey: przy iego dzielności
Boże Polskę wyswobódź z Bisurman srogości.—

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

22671